

pasje

Polski Związek Łowiecki
1923–2023

Nr 2(16)/2023
ISSN 2451-1641

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

EGZEMPLARZ KUPUJĄCY



TADALAFIL
MENSIL
Czas na dłuższy lot.

działa do **36 h**



NOWOŚĆ Lek na erekcję
bez recepty

**WZLEĆ NA WYŻSZY
POZIOM SEKSU!**



www.mensil-t.pl

Działa do 36 h: Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego TADALAFIL MENSIL – pkt 5. ppkt 5.1. W badaniach klinicznych wykazano, że tadalafil wspomaga osiągnięcie erekcji już po 16 minutach i do 36 godzin od zażycia.

Tadalafil MENSIL, 10 mg, tabletki powlekane. Skład: Jedna tabletkę powlekana zawiera 10 mg tadalafilu. **Postać farmaceutyczna:** Tabletkę powlekana. **Wskazania do stosowania:** Leczenie zaburzeń erekcji u dorosłych mężczyzn. Aby tadalafil działał skutecznie, konieczna jest stymulacja seksualna. Tadalafil MENSIL, 10 mg, nie jest przeznaczony do stosowania u kobiet. **Podmiot odpowiedzialny:** PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Żmigrodzka 242 E. MEN/23/12/1/C 2023_0685

**TO JEST LEK. DLA BEZPIECZEŃSTWA STOSUJ GO ZGODNIE
Z ULOTKĄ DOŁĄCZONĄ DO OPAKOWANIA. ZWRÓĆ UWAGĘ
NA PRZECIWWSKAZANIA. W PRZYPADKU WĄTPLIWOŚCI
SKONSULTUJ SIĘ Z LEKARZEM LUB FARMACEUTĄ.**



W tym roku – 2023 – przypada 165. rocznica śmierci Wiktora Kazimierza Grzegorza Kozłowskiego. Jednej z ciekawszych i bardziej zasłużonych postaci w historii naszego leśnictwa i łowiectwa. Wielkiego patrioty, uczestnika „drugiej wojny polskiej” 1812–1813 oraz powstania listopadowego 1830–1831. Absolwenta studiów leśnych na Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim. Zainteresowania przyrodnicze, a w szczególności leśnictwem doprowadziły go do stworzenia rzeczy absolutnie unikatowej w skali światowej – „Biblioteki drzew leśnych”, będącej dokumentacją drzewostanu lasów polskich. Mówiąc wprost, Wiktor Kozłowski był twórcą książek wykonanych z drewna i elementów danych drzew, a każdą pozycję poświęcił jednemu gatunkowi drzewa.

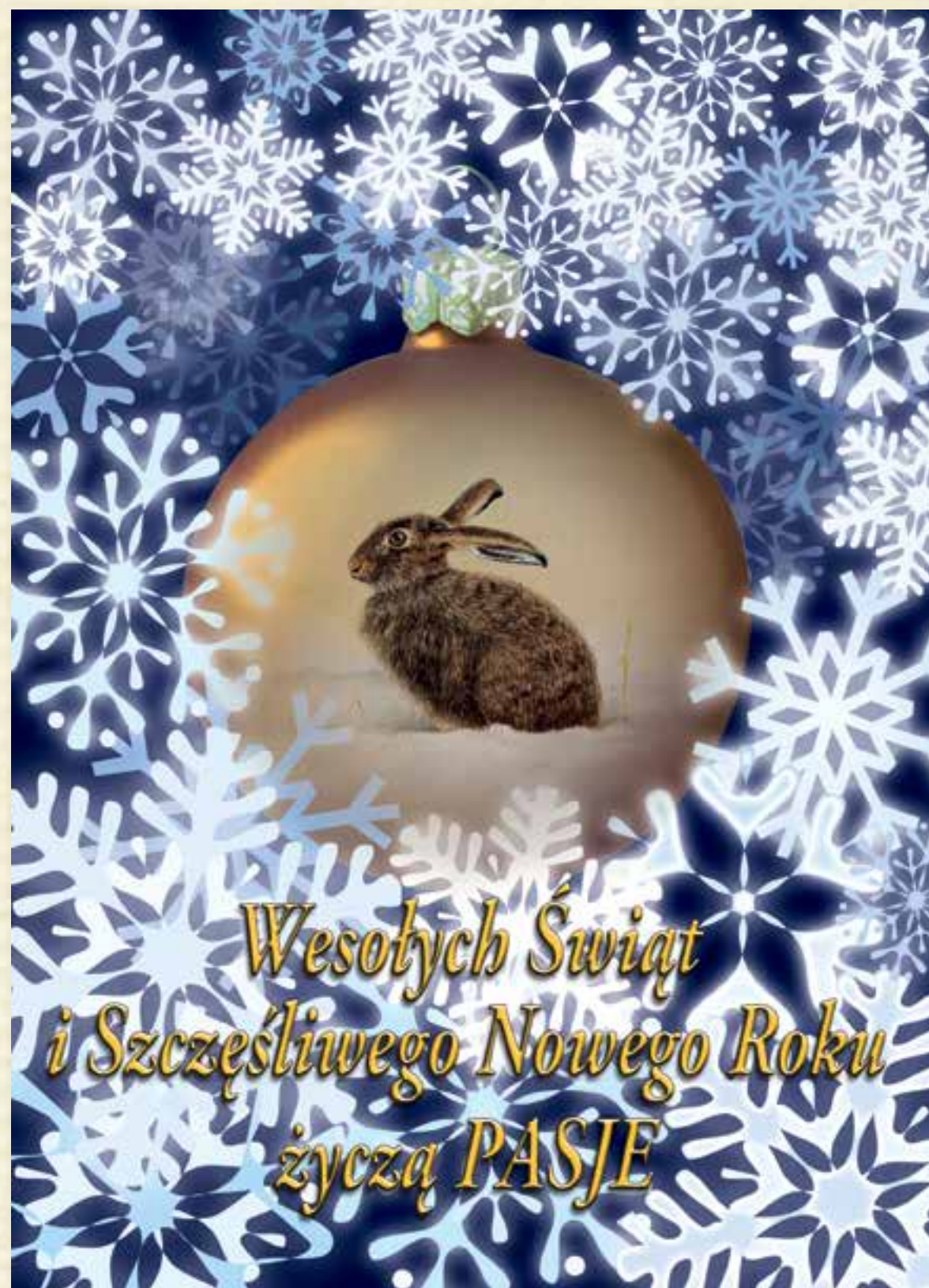
Kozłowski był myśliwym, a – jako patriota – wielkim miłośnikiem ojczystego języka, który stanowił dla niego jeden z najważniejszych nośników polskości. Połączenie to zaowocowało kolejnym opracowaniem, a mianowicie „Pierwszymi początkami terminologii łowieckiej”, w którym zostało zgromadzone polskie słownictwo związane z łowami. 28 grudnia 1821 roku cenzor Widuliński zezwolił na druk pierwszego w dziejach polskiej leksykografii słownika łowieckiego. Dzieło zostało wytłoczone w warszawskiej drukarni Natana Glücksberga w styczniu 1822 roku. Reprint ukazał się w 1983 roku staraniem Wydawnictw Artystycznych i Filmowych w Warszawie. Autor, będąc świadomym niedoskonałości pierwszego wydania, kontynuował swoją pracę przez szereg następnych lat, ale nie udało mu się doprowadzić do kolejnego, rozszerzonego o wiele haseł, wydania słownika. Egzemplarz ów, wzbogacony przez autora nowymi hasłami, został odkryty w zbiorach Biblioteki Narodowej przez prof. Władysława Dynaka. W 1996 roku ukazał się staraniem Towarzystwa Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej jako wydanie nowe, poprawione i poszerzone. Całość opracował, rękopiśmiennymi dodatkami Autora i ilustracjami znaczeń uzupełnił oraz wstępem opatrzył prof. Władysław Dynak, wybitny znawca polskiego języka łowieckiego. Ilustracje wydania wykonał wrocławski artysta plastyk Jacek Seniów. W roku 100-lecia Polskiego Związku Łowieckiego absolutnie zasadnym jest więc przypomnienie postaci Wiktora Kozłowskiego – wybitnego polskiego patrioty, leśnika i myśliwego.

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Piotr Skotnicki
Piotr Skotnicki

Członek
Naczelnego Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów
Jacek Seniów



zkwp.pl/pies.php?p=arch&l=



krakow.pzlow.pl/mysliwiec



wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

spis treści

- Prezes, kynolog, myśliwy **4**
 Wspomnienie o prof. dr. hab. Marku Ordyłowskim **6**
 Rysiek **8**
 Śladami Wiktora Kozłowskiego **10**
 Pierwsze początki terminologii łowieckiej **18**
 Anthony Alborough-Tregear
 – o firmie, broni i polowaniu **21**
 Pismo regionalne
 – sens, a może konieczność bytu **28**
 „Sokół”
 – Wojskowe Koło Łowieckie nr 499 we Wrocławiu **31**
 Krzysztof Mielnikiewicz o łowach i kulturze łowieckiej **37**
 Niedźwiedź w Sudetach – dawniej i dziś **50**
 Pracus w lokach **56**
 Rola kultury dla łowiectwa – jaka jest? **62**
 Szopki księdza Witka **66**
 Wrocławskie obchody 100-lecia
 Polskiego Związku Łowieckiego **70**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
 Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu
 ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
 tel: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
 e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
 ISSN 2451-1641
 Nakład: 1300 egz.
 Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje bpl
 WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
 Rada Programowa: prof. Józef Nicpoń – przewodniczący, prof. Roman Kołacz, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel, mgr inż. Piotr Skotnicki (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
 Zdjęcie na okładce: Hubert Ogar
 Opracowanie graficzne: GRART
 DTP: Tomasz Stasiak
 Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótnych i opracowania redakcyjnego tekstów przysyłanych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.



Prezes, kynolog, myśliwy

wspomnienie o Andrzeju Mani (1938-2023)

15 maja 2023 roku odszedł człowiek nieprzeciętny, ważny i poważany w wielu środowiskach. Dla braci myśliwskiej i kynologicznej był osobą, która w mistrzowski sposób potrafiła połączyć oba światy. To właśnie podpis Andrzeja Mani, który nieprzerwanie przewodniczył Zarządowi Głównemu Związku Kynologicznego w Polsce przez dwadzieścia lat, widnieje obok podpisu Łowczego Krajowego PZŁ na porozumieniu pomiędzy oboma naszymi organizacjami. Był to okres, kiedy kynologia łowiecka była ważna, doceniana i nierozdzielnie związana z innymi aspektami hodowli psów rasowych.

Andrzej Mania we wspomnieniach kynologów i myśliwych nazywany był najczęściej Prezesem i było to ze wszech miar zasłużone, nobilitujące, jasne i czytelne. Jego prezesury nikt nie kwestionował. Był osobowością zarówno w kynologii, jak i w łowiectwie, sokolnictwie, a także w życiu zawodowym i prywatnym. Obdarzony wewnętrznym spokojem, emanował pewnością siebie i po prostu klasą. Nigdy nie chwalił się swoimi osiągnięciami i pozycją. Bacznie obserwował otoczenie i wyciągał odpowiednie wnioski. Był wytrawnym politykiem, z gatunku tych, których mamy obecnie niewielu. Miał lotny i cięty dowcip, za pomocą którego potrafił w mistrzowski sposób osadzić adversarza.

Był też osobą niezwykle towarzyską, pogodną i potrafiącą znaleźć czas na chwilę rozmowy z każdym człowiekiem. Cenili go współpracownicy, podwładni i rzesze członków organizacji, do których należał. Nigdy się nie wywyższał, mając świadomość swojej pozycji i wartości. Wchodząc w nowe środowisko, bez trudu nawiązywał dobre relacje i niemal naturalnie wysuwał się na pozycję lidera. Wykształcił wiele pokoleń młodych kynologów i miłośników psów rasowych. Zawsze podkreślał ważność psiego charakteru i szacunek do psów.

Mało kto wie, że wraz z kolegami w 1972 roku był jednym ze współzałożycieli i pierwszych członków zarządu Sekcji Sokolniczej PZŁ pod nazwą „Gniazdo Sokolników”. Jak trudne to były czasy i ile samozaparcia wymagało ułożenie ptaka łowczego, nie mając go stale przy sobie (Andrzej mieszkał wówczas w bloku), wie tylko ten, co tego próbował. Przy sokolnictwie zawiązała się serdeczna przyjaźń pomiędzy Andrzejem Manią a Wacławem Lesińskim. To wówczas wspólnie obserwowali pracę pierwszych psów podsokolich, o czym niedawno Andrzej bardzo barwnie mi opowiadał.

Andrzej był ciągle głodny obserwacji psich zachowań w różnych sytuacjach. Pamiętam, że chętnie dzielił się nimi ze mną. Nie raz wracając ze spaceru ze swoim golden retrieverem, żartował, że to on go prowadzi do domu, bo sam pan to by nie trafił. Pomimo dzielącej nas dużej różnicy wieku i pozycji, nigdy nie dał mi odczuć, że wiem mniej, dopiero się uczę. Cenił dobrą literaturę, chętnie ją gromadził i nie tylko lubił posiadać, ale czytał od deski do deski. Nie raz wspomagaliśmy się w zakupach antykwarecznych cymeliów, wyszukiwanych na aukcjach i w antykwariatach poznańskich, które Andrzej odwiedzał regularnie. Uzupełniliśmy w ten sposób swoje zbiory o kilka wyjątkowych pozycji. Niejednokrotnie był pierwszym twórczym krytykiem moich rozważań, które przelewałam na papier. Po latach, kiedy zaczęłam sama publikować, pamiętam moment, kiedy powiedział „jestem z Ciebie dumny...”.

Sam całe życie pogłębiał swoją wiedzę, nigdy nie mając dosyć. To powodowało, że był wytrawnym sędzią zarówno prób pracy psów myśliwskich, którym został w pierwszej kolejności, a później również sędzią eksterieru. Swoje uprawnienia sędziowskie rozszerzał powoli i nie pazernie. Przed każdym poszerzeniem dogłębnie studiował literaturę i namiętnie obserwował psy w pracy i podczas ruchu, starając się wyłuskać i zrozumieć ich popędy. Wraz z Wacławem Lesińskim oceniał pierwsze łowy z ogarami po uznaniu rasy po wojnie, uczył się ich i rozmiłował w ich stylu gonu i graniu. Zawsze, wraz z Marianem Szymandera, po którym przejął przewodnictwo nad poznańskim oddziałem związku kynologicznego, doceniali psy ras polskich, dla których promocji wiele zrobili. Warto wspomnieć świetne kasowniki okolicznościowe, medale i falery, towarzyszące poznańskim międzynarodowym wystawom, kongresom kynologii łowieckiej i wielu próbom i konkursom dla psów myśliwskich organizowanym w Wielkopolsce.

Andrzej Mania był podobnie jak Marian Szymandera społecznikiem. Wiele czasu, czasem pomimo niezadowolenia rodziny, spędzali w siedzibie poznańskiego oddziału związku lub w siedzibie PZŁ. To tu, dzięki ich światłym umysłom rodziły się prądy i prekursorskie inicjatywy. Pomimo gigantycznych trudności w trudnych warunkach dawnego ustroju, udawało się zawsze wybić piękne medale, wydrukować dyplomy i materiały szkoleniowe na wiele przedsięwzięć kynologicznych. Dzisiaj są poszukiwane przez kolekcjonerów, myśliwych i kynologów.

Andrzej Mania był uznanym i bardzo kompetentnym sędzią kynologicznym. Podczas jednego z konkursów, gdzie przewodniczył komisji sędziowskiej, zauważył błąd wylewającego ścieżkę tropową. Po tym jak szedł po niej dobry wyżeł, zataczając koła, sędzia domyślił się popełnionego błędu. Przerwał pracę, wezwał układacza ścieżki i ostro zrugął za rozdeptanie farby. Pracę psa powtórzono na innej ścieżce, gdzie do finału doszedł po mistrzowsku. Co ważne, Andrzej Mania otrzymał brawa od uczestników i pozostałych sędziów, a i niefortunny układacz nie miał do niego pretensji. Pamiętam również, jak na jednej z wystaw, topowy i dużo wygrywający posokowiec bawarski, dumnie prezentowany przez handlera, wysuwał się na czoło stawki. Wszyscy obserwujący byli niemal pewni jego zwycięstwa. Prezes, będący wówczas w roli arbitra, spojrzał na mnie i powiedział „dotknij tutaj” – wskazując na zad psa i lekko unosząc jego sierść. Po podszerstku nie było śladu, a sierść w dotyku była cienka i jedwabista. Pomimo innych zalet i fantastycznej czerwieni jeleniej, tego dnia faworyt nie wygrał.

Wszystko to świadczyło o wielkim znawstwie Andrzeja Mani, który pomimo posiadania psów różnych ras, chyba największą estymą darzył te myśliwskie. W jego ekslibrisie widnieje złoty cocker spaniel siedzący obok dubeltówki i przytroczonych bażantów, a obok nich po prawej stronie złom – gałązka jedliny, symbolizująca szacunek dla upolowanej zwierzyny. To doskonale oddaje stosunek Prezesa Andrzeja Mani do świata przyrody, miłość do książek i najwierniejszych towarzyszy łowców, bez których polowanie jest tylko namiastką tego, co można przeżyć i czego doświadczyć razem. Jestem pewna, że po drugiej stronie, to one wszystkie wybiegły go powitać.

*Gabriela Łakomik-Kaszuba
Zdjęcie: Monika Milian*



Wspomnienie o prof. dr. hab. Marku Ordylowskim

Marek, człowiek renesansu, wielkiej otwartości umysłu i o szerokim spektrum zainteresowań, z których dwa wybijały się na czoło – historia i łowiectwo. To właśnie łowiectwo sprawiło, że mogliśmy się spotkać i pasja ta połączyła nas na lata.

Urodził się 19 stycznia 1949 roku we Wrocławiu i miastu temu pozostał wierny do końca. Po ukończeniu XII Liceum Ogólnokształcącego przyszedł czas na studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, zakończone pracą magisterską „Rosja, Rosjanie i armia rosyjska w opinii uczestników Powstania Styczniowego”. Potem ciągnąca się latami praca pedagogiczna w szkołach średnich i wyższych, przerwana niekrótką przygodą z Wojewódzkim Archiwum Państwowym. Zacieśnia ona jego związki z ukochanym miastem, ale i owocuje pracą doktorską „Życie codzienne we Wrocławiu w latach 1945–1948” wydaną przez Ossolineum w 1991 roku. W latach 1987–2002 pracuje w Akademii Wychowania Fizycznego. Wśród wielu pełnionych funkcji jest m.in. kierownikiem Zakładu Historii Kultury Fizycznej. Opracowuje programy nauczania i podręczniki akademickie. W roku 1999 habilituje się na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Na Uniwersytecie Zielonogórskim obejmuje kierownictwo Zakładu Historii Najnowszej. Zostaje profesorem w Dolnośląskiej Szkole Wyższej we Wrocławiu, gdzie wykłada w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. W 2013 roku odbiera z rąk Prezydenta Bronisława Komorowskiego tytuł profesora zwyczajnego.

Marek pochodził z rodziny o korzeniach litewskich i wołyńskich, o starych wielopokoleniowych tradycjach łowieckich, gdzie nie tylko panowie, ale i panie polowały. Łowiectwo otacza go od kołyski, stając się życiową pasją. Swoje pierwsze kroki łowieckie stawia już w wieku siedmiu lat. Członkiem Polskiego Związku Łowieckiego zostaje w 1973 roku. Wstępuje do koła łowieckiego „Żubr” w Skokowej. Nie stroni od kółkowej aktywności. Przewodniczy Komisji Rewizyjnej koła, sekretarzuje i przewodniczy zarządowi koła. Z początkiem lat osiemdziesiątych XX wieku aktywnie włącza się w działania w wojewódzkich strukturach Związku. Zostaje członkiem Komisji Szkoleniowej oraz Komisji Etyki, Tradycji i Obyczajów Łowieckich. Prowadzi wykłady z historii łowiectwa, języka łowieckiego oraz obyczajów i etyki łowieckiej. Przez dwie kadencje bierze udział w pracach Komisji Szkoleniowej Naczelnej Rady. Przez kolejne kadencje jest członkiem Okręgowej Rady Łowieckiej we Wrocławiu. Łowiecka aktywność

organizacyjna Marek znajduje swoje odbicie w wyróżnieniach odznaczeniami łowieckimi: Honorowym Żetonie „Złom”, brązowym, srebrnym i złotym Medalach Zasługi Łowieckiej, Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Wrocławskiego i Medalu Zasłużony dla Łowiectwa Dolnośląskiego.

Pewnym ukoronowaniem łowieckiej drogi Marka jest wstąpienie w szeregi Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Pierwszej polskiej, ale i pierwszej na świecie organizacji łowieckiej posiadającej swój statut. Powołanej w pobliskim Wrocławiu Brzegu nad Odrą przez ostatniego z Piastów Śląskich Jerzego Wilhelma IV 23 sierpnia 1672 roku. Marek jest wśród pierwszych zapaleńców, miłośników kultury łowieckiej reaktywujących starą polską organizację. Z pasją wędruje po polskich, czeskich i niemieckich archiwach poszukując dokumentów związanych z Zakonem.

Aktywność zawodowa i pasja łowiecka Marek znajdują również swój wyraz w autorstwie dwunastu książek i ponad dwustu artykułów oraz współautorstwie wielu innych publikacji. Wydawane w latach 2004–2018 przez Zarząd Okręgowy we Wrocławiu kalendarze książkowe, dzięki artykułom Marka pełnią rolę edukatorską i promocyjną łowiectwa. Marek jest współautorem monografii przyrodniczo-łowieckiej „Sudecka Kraina Łowiecka”. Publikowane we Wrocławskim Magazynie Ekologiczno-Łowieckim „Pasje” artykuły przybliżają czytelnikom początki polskiego łowiectwa na Dolnośląskiej Ziemi. Artykuły Marka pojawiają się w liczącym już sobie ponad sto lat „Łowcu Polskim” i łowieckich czasopismach regionalnych. Jest autorem artykułów publikowanych na łamach „Roczników Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Myśliwskie Intelktualia”. Autorem lub współautorem okolicznościowych wydawnictw Zarządu Wojewódzkiego, a potem Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu. Nasze drogi zeszły się przy pracy nad jednym z nich, poświęconym Sudeckiej Krainie Łowieckiej oraz II Spotkaniu Seniorów Sudeckiej Krainy Łowieckiej w 1982 roku. Marek był człowiekiem otwartym, bardzo przyjacielskim, co uwidoczniło się w jego kontaktach z młodzieżą, dla której zawsze miał czas i której spostrzeżeń uważnie słuchał.

Jednocześnie był człowiekiem bardzo wymagającym, szczególnie wobec siebie. Tradycje i standardy etyki łowieckiej były dla niego nienaruszalne, a ewentualne popełnianie tu niecności – niewybaczalne. Wspaniale było słuchać jego wywodów opatrzonych licznymi cytatami i nawiązaniem do innych zdarzeń, co tworzyło obraz bogaty i głęboki opisywanej rzeczy.

Wielkie pustki nam uczyniłeś, Marku, swoim tak przedwczesnym odejściem. Cześć Twojej pamięci!

Jacek Seniów

Zdjęcia: Magda Langer, Wojciech Olkuśnik/KPRP



30 października 2013 roku w Belwederze po otrzymaniu nominacji profesorskiej Marek w towarzystwie żony rewanżuje się Prezydentowi Rzeczypospolitej Bronisławowi Komorowskiemu kolekcjonerskim egzemplarzem monografii przyrodniczo-łowieckiej „Sudecka Kraina Łowiecka”



Rysiek

Kolega Ryszard Nowicki, czyli po prostu Rysiu, Rysiek. Myśliwy i pasjonat kynologii. Odszedł od nas 20 marca 2023 roku. Przez 55 lat był członkiem Polskiego Związku Łowieckiego. Przez 45 lat piastował godność międzynarodowego sędziego pracy psów myśliwskich. Wziął udział w ocenie psów na blisko tysiącu różnej rangi konkursach pracy psów myśliwskich.

Był lektorem kynologii myśliwskiej oraz instruktorem i sędzią strzelectwa myśliwskiego. Przez 10 lat był członkiem Komisji Kynologicznej Naczelnej Rady Łowieckiej. Przez 15 lat przewodniczył Komisji Kynologicznej Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu, będąc jej aktywnym członkiem do dnia swojej niespodziewanej śmierci, czyli przez blisko 50 lat. Pełnił również wiele innych funkcji w wojewódzkich, a następnie okręgowych organach Polskiego Związku Łowieckiego. Uznanie dla aktywności Rysia znalazło swoje odbicie w nadanych mu odznaczeniach łowieckich: Honorowym Żetonie „Złom”, Medalu św. Huberta, Brązowym, Srebrnym i Złotym Medalu Zasługi Łowieckiej oraz Medalu Zasłużonego dla Łowiectwa Województwa Dolnośląskiego. Wśród osób związanych z polską kynologią łowiecką trudno znaleźć kogoś, kto by go nie znał. Zaszczepiał swoją pasję do psów myśliwskich kolejnym pokoleniom myśliwych, nie tylko wrocławskich, dla których był niekwestionowanym autorytetem. Szczodrze dzielił się swoim doświadczeniem, pomagał i mobilizował do działania na rzecz kynologii, szczególnie tej łowieckiej, aktywnie oraz twórczo przyczyniając się do jej rozwoju. Dzięki jego osobistemu zaangażowaniu w obwodzie koła łowieckiego „Leśnik” Oborniki Śląskie w Jarach powstała sztuczna nora i dzicza zagroda, gdzie miały miejsce liczne konkursy pracy psów myśliwskich. Zaś niezliczona ilość czworonogów odbywała tu szkolenia. To w sercu Ryśka zrodziła się idea uczczenia pamięci płk. Piotra Kartawika, pierwszego przewodniczącego Komisji Psa Myśliwskiego przy ówczesnej Powiatowej Radzie Łowieckiej we Wrocławiu, który przyczynił się do odbudowy rasy Ogara Polskiego po II wojnie światowej w Polsce. Dzięki staraniom Rysia 16 października 2002 roku w Jarach, w 33. rocznicę tragicznej śmierci płk. Piotra Kartawika, odbył się pierwszy Międzynarodowy Konkurs Dzikarzy dla Ogarów i Gończych Polskich imienia płk. Piotra Kartawika. Podczas jubileuszowego X Międzynarodowego Konkursu im. płk. Piotra Kartawika dzięki osobistemu zaangażowaniu Ryśka gościła w Jarach rodzina Pułkownika, odbierając przyznany mu pośmiertnie Medal Zasłużony dla Łowiectwa Wrocławskiego. Ta cykliczna impreza kynologiczna już zawsze będzie się nam kojarzyła z osobą jej twórcy. Rysiek był osobą bardzo dynamiczną, osobą do bólu szczerą, ale niezmiernie życzliwą innym. Często zaskakiwał głębią i trafnością swoich spostrzeżeń. Potrafił spojrzeć na każdy problem z różnych stron, co sprzyjało właściwej, uczciwej jego ocenie. Nie tylko wyedukował, ale i wychował kolejne pokolenia pasjonatów łowiectwa i psa myśliwskiego.

Rysiu, będzie nam Ciebie bardzo brakowało. Niech Ci ukochana knieja wiecznie szumi, a psy dają głos.

*Piotr Błoński, Jacek Seniów
Zdjęcie: Katarzyna Cieleń*



Śladami Wiktora Kozłowskiego

Tekst: Hubert OGAR

Zdjęcia: Hubert OGAR

Wiktor Kozłowski – wielki pasjonat przyrody i patriota, którego losy związane były z Ziemią Szydłowiecką położoną między Równiną Radomską a podnóżem Gór Świętokrzyskich, oddany leśnik i prekursor dziedziny leśnej. Wybitna postać, która zapisała się na trwale w kanonie leśnej historii. Ukazujące się o nim przez lata informacje w różnorodnej prasie potwierdzały tylko jego wyjątkowość, a ogromny dorobek służył i nadal służy pokoleniom leśników i myśliwych.

Liczne „ślady jego działalności” świadczą o tym, iż Wiktor Kozłowski posiadał pasję przyrodniczą, której oddawał się bez reszty. Jego życiorys jest jak gruba księga, w której można przeczytać o wielu dokonaniach – nie tylko w dziedzinie leśnictwa i łowiectwa, był przecież również oddanym patriotą – kapitanem Wojska Polskiego, powstańcem listopadowym.

Historia pomnika

Historia ufundowania i późniejsze losy pomnika nagrobnego są dowodem szacunku i ciągłej pamięci o naszym bohaterze. Ogromnym poważaniem darzy go cała brać leśna, łowiecka i lokalna społeczność. Tuż po śmierci w 1858 r. jego przyjaciele i koledzy ufundowali na cmentarzu parafialnym w Chlewiskach pomnik. Przybrał on oryginalny kształt okazałego i potężnego dębu, który został odlany z żeliwa. Wysokość pomnika wyniosła 11 stóp, a grubość u podstawy 15 cali. Waga surowca użytego do odlania całości wyniosła 46 cetnarów i 30 funtów, a ogólny koszt odlania kosztował 1020 groszy. Odlew pomnika wykonano w wielkim piecu w Nadolnej, który znajduje się w okolicy Chlewisk.

W 1968 r. pomnik został odnowiony przez Polskie Towarzystwo Leśne – Oddział Świętokrzysko-

-Radomski, o czym świadczy niewielka tabliczka umieszczona u jego podstawy. Jako cenny zabytek nagrobek Wiktora Kozłowskiego w 2000 roku został wpisany do rejestru zabytków województwa mazowieckiego na podstawie decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

W 2019 roku pomnik nagrobny uległ samoistnemu uszkodzeniu – rozpadł się na części. Wówczas to – zgodnie ze zleceniami Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków – poszczególne jego elementy zostały zabezpieczone. We wrześniu 2020 r. konserwator dzieł sztuki Jakub Bałtowski z Opoczna opracował program prac konserwatorskich, który miał przywrócić pomnik do stanu pierwotnego. W listopadzie 2020 r. Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał decyzję nr 839/DR/20 zezwalającą Parafii Rzymsko-Katolickiej w Chlewiskach na przeprowadzenie prac konserwatorskich nagrobka.

Na konserwację zabytku zostały przekazane środki finansowe z puli przeznaczonej na cele społeczno-użyteczne z nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu w kwocie 29 tys. złotych. Ciekawostką odkrytą i uwidocznioną podczas konserwacji było to, że pomnik ukształtowany jako drzewo posiada również odlane w żeliwnej podstawie korzenie. Dzięki renowacji ten element zabytku został wyeksponowany.

Tym sposobem, po niespełna dwuletnich działaniach, zakończenie całego przedsięwzięcia uwieńczono zostało 21 września 2021 roku. Tego dnia odbyła się uroczystość poświęcenia odrestaurowanego pomnika i odbyła się konferencja naukowa zorganizowana w Szydłowcu pod tytułem „Wiktor Kozłowski – kapitan Wojska Polskiego, powstańca listopadowy, leśnik”.



Cmentarz w Chlewiskach, pomnik na grobie Wiktora Kozłowskiego

Pomnik na pocztówkach

Wygląd pomnika Wiktora Kozłowskiego po raz pierwszy został uwieczniony na pocztówkach w 2019 roku. Wtedy to, dzięki zaangażowaniu Komisji Kultury i Promocji Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu, w ramach projektu dotyczącego kultury łowieckiej, wydany został zestaw 10 pocztówek przybliżających wybitne postaci zasłużone dla kultury łowieckiej. Obok Józefa Brandta – malarza scen myśliwskich z Orońska i Leopolda Pac-Pomarnackiego – nemroda z Kresów i Radomia, znalazł się tam m.in. również Wiktor Kozłowski – twórca biblioteki drzew leśnych, przechowywanej do dziś w Muzeum w Sandomierzu, a także autor słownika „Pierwsze początki terminologii łowieckiej”. Jego postać zaprezentowana została w przywołanym zestawie na dwóch kartkach. Obie ukazują jego pomnik nagrobny z cmentarza w Chlewiskach (widok ogólny i tablicę epitafijną). Pocztówki zawierają fotografie i prezentują wygląd pomnika tuż przed samoistnym uszkodzeniem. W ramach Radomskiej Inicjatywy Pocztówkowej wydane zostały także dwie widokówki ukazujące pomnik nagrobny Kozłowskiego z cmentarza w Chlewiskach. Pierwsza wydana została w listopadzie 2021 r. (Nr 519, seria XVI – Reprodukcyjne) i ukazuje przedruk z „Tygodnika Ilustrowanego” (Nr 231 z 27 lutego 1864 r.), gdzie opublikowano drzeworyt sztorcowy F. Schnage (Sznage) z wizerunkiem opisywanego żeliwnego pomnika. Druga pocztówka pochodzi z grudnia 2022 r. (Nr 638, seria III – Cmenta-

rze) i zawiera zdjęcie tegoż nagrobka po zakończeniu prac remontowych.

Ślady Wiktora Kozłowskiego

W Siekiernie, w Nadleśnictwie Suchedniów, Leśnictwo Sieradowice oddział 158, przy drodze asfaltowej, w miejscu, gdzie funkcjonowała w latach 1826-1832 Szkoła Praktyki Niższej, będąca oddziałem Szkoły Szczególnej Leśnictwa w Warszawie znajduje się kamienny obelisk przypominający o istnieniu tej ważnej wówczas placówki. Wiktor Kozłowski pełnił w niej funkcję profesora zwyczajnego i – jak mówią dokumenty ze zbiorów Archiwum Państwowego w Radomiu – myślał o rozszerzeniu jej działalności. Chciał m.in. rozbudować ośrodek szkoleniowy, a także stworzyć ogród leśno-botaniczny na powierzchni 26 ha, gdzie miały być prowadzone doświadczenia z zakresu leśnictwa.

Na obelisku widnieje napis:

*PAMIĘCI SZKOŁY LEŚNEJ PRAKTYCZNEJ
ODDZIAŁU SZKOŁY SZCZEGÓLNEJ LEŚNICTWA
W WARSZAWIE
ISTNIEJĄCEJ TU W SIEKIERNIE
OD 1826 DO 1851
PROF. WIKTORA KOZŁOWSKIEGO
KIEROWNIKA W LATACH 1828-1831
GORĄCEGO PATRIOTY ZASŁUŻONEGO
LEŚNIKA I BADACZA PRZYRODY
POLSKIE TOWARZYSTWO LEŚNE 1968 R*



Życie i działalność Wiktora Kozłowskiego świadczyły o jego wyjątkowych talentach i wszechstronności. Badacz pozostawił po sobie bogate zbiory i kolekcje przyrodnicze. Fascynując się przyrodą gromadził wiele rzeczy związanych z lasem, poczynając od fragmentów drzew, po owady, ptasie jaja, nasiona, zielniki itp., tworząc tym samym wyjątkowe kolekcje. Był też autorem „Biblioteki drzew leśnych”, która gromadziła wszystkie gatunki drzew i krzewów występujących w ówczesnym Królestwie Polski. Zbiór tej biblioteki obejmował niezwykle książki – każda

Wiele jego prac i zbiorów przekazano w różne miejsca – zbiór mineralogiczny trafił do szkoły w Szczepieszynie, biblioteczkę drzewną, inną niż ta „petersburska”, przekazano do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie. Duża część kolekcji i zbiorów uległa zniszczeniu w pożarze, do tej pory nie są znane losy np. zbioru cegiełek drewnianych jednej wielkości oraz miary z różnych gatunków drzew, które wykorzystywano do określenia wagi jednostki kubicznej poszczególnych gatunków drzew oraz do porównania ich ciężaru i twardości.



z nich poświęcona była jednemu gatunkowi drzewa. Ich okładki wykonano z drzewa w części polituowanego, a w części heblowanego, grzbiety pokryto natomiast korą. Wewnątrz znajdowało się pudełeczko z mchem i tabliczką z tegoż drzewa z fragmentem przekroju poprzecznego i podłużnego drzewa. Dodatkowo w środku znajdowały się nasiona, trociny, popiół, kwiaty, owoce, liście i owady żyjące na danym gatunku. Całość była wyposażona w opis botaniczny. Jeden z takich zbiorów został przekazany do Muzeum Leśnictwa i Miernictwa w Petersburgu, za co Kozłowski otrzymał wynagrodzenie.

W Sandomierzu w Muzeum Diecezjalnym „Dom Jana Długosza” znajduje się jeszcze jedna kolekcja książek drzewnych, z opisami ponad 100 gatunków drzew.

Człowiek z pasją

Oprócz niezwykle cennych zbiorów Wiktor Kozłowski mógł pochwalić się dorobkiem pisarskim, zwłaszcza dużą kolekcją opracowań słownikowych. Jedną z ważnych w kanonie łowieckim jest publikacja „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” z 1822 roku. Słownik ten posiada olbrzymią wartość nie tylko dla myśli-

wych, ale też dla przyrodników, leśników, filologów, historyków kultury czy etnologów. Książka ta pozwoliła na zachowanie wielu słów i określeń, które nasz badacz ocalił przed zapomnieniem i bezpowrotną utratą. Autor rozpoczął w 1830 roku pracę nad rozszerzeniem słownika, jednak nowe wydanie nie ukazało się już w druku. Rękopis w czasie międzywojennym trafił do zbiorów prywatnych lwowskiego profesora W. Ziembickiego.

Inną słynną publikacją był „Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i oryński”, który był pierwszym w hi-

Kawalerii Narodowej i Elżbiety z rodu Dubińskich. Pierwszą edukację otrzymał w domu, a od 1802 roku uczęszczał do publicznej szkoły w Białymstoku i Świsłoczy. W 1810 roku rozpoczął studia botaniki na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Wileńskiego zdobywając w 1812 roku stopień kandydata filozofii. Po zakończeniu nauki rozpoczął przygodę z Wojskiem Polskim, służąc w piechocie w stopniu kapitana. Następnie znów zaczął naukę, tym razem w Szkole Leśnej w Warszawie, łącząc ją jednocześnie ze służbą cywilną w Wydziale Leśnictwa jako aplikant przy Ko-



storii opracowaniem tego typu. Początkowo był drukowany w Sylwanii w nr. 21 z 1846 roku i w tym samym roku został wydany w dwóch tomach w Warszawie. Niestety, rękopis tej publikacji został zniszczony w czasie pożaru, zachowały się jedynie opisy ptaków śpiewających.

Biografia Wiktora Kozłowskiego

Wiktor Kazimierz Grzegorz Kozłowski – urodził się w 1791 roku w posiadłości we wsi Lubmagierowizna, w powiecie białostockim. Był synem Pawła Kozłowskiego, urzędnika pocztowego, byłego chorążego

misji Rządowej Przychodów i Skarbów. W 1818 roku zdał egzamin na nadleśniczego i dwa lata później otrzymał stanowisko asesora nadleśniczego w Komisji Województwa Mazowieckiego, gdzie w 1822 roku został nadleśniczym leśnictwa Lublin. Okres dziesięcioletni od 1818 do 1828 roku Kozłowski poświęcił na dalsze zdobywanie wiedzy i doskonalenie, które łączył z pracą zawodową. Rok 1828 był przełomowy – Kozłowski dostał powołanie do Rady Szkoły Specjalnej Leśnictwa w Siekiernie, będąc też profesorem praktyki leśnej oraz objął stanowisko nadleśniczego w leśnictwie Bodzentyn. W swojej pracy okazał się

wybitnym pedagogiem, w 1829 roku otrzymał Order Świętego Stanisława, a rok później honorową odznakę za piętnastoletnią służbę rządową.

Kolejny zwrot w życiu Kozłowskiego skierował go w szeregi powstańcze w oddziale Strzelców Krakowskich, ale po upadku powstania listopadowego został pozbawiony praw służby rządowej. W 1831 roku objął stanowisko dyrektora lasów ordynacji Zamoyskich, gdzie piętnował wszelakie nadużycia, narażając się przez to otoczeniu. W 1838 roku zrzekł się

ale zabrał też cenne zbiory i rękopisy. Wydarzenia te załamały Kozłowskiego. Lokalni mieszkańcy widywali go, jak na zgłiszczach swojego domu wyszukiwał szczątki zniszczonych zbiorów. Zmarł 25 stycznia 1858 roku w Chlewiskach i został pochowany na cmentarzu parafialnym. Ku czci wspaniałego człowieka, staraniem przyjaciół i byłych uczniów, został ufundowany pomnik z żelaza w kształcie spękanego pnia dębu, który do dzisiaj znajduje się na terenie parafialnego cmentarza w Chlewiskach.



stanowiska. Później zamieszkał w Warszawie i złożył prośbę o ułaskawienie (w związku ze swą działalnością powstańczą). W 1839 roku został ponownie przyjęty do służby rządowej. Los przydzielił mu w marcu 1840 roku stanowisko nadleśniczego leśnictwa Chlewiska, gdzie pracował i spełniał się zawodowo do końca swoich dni.

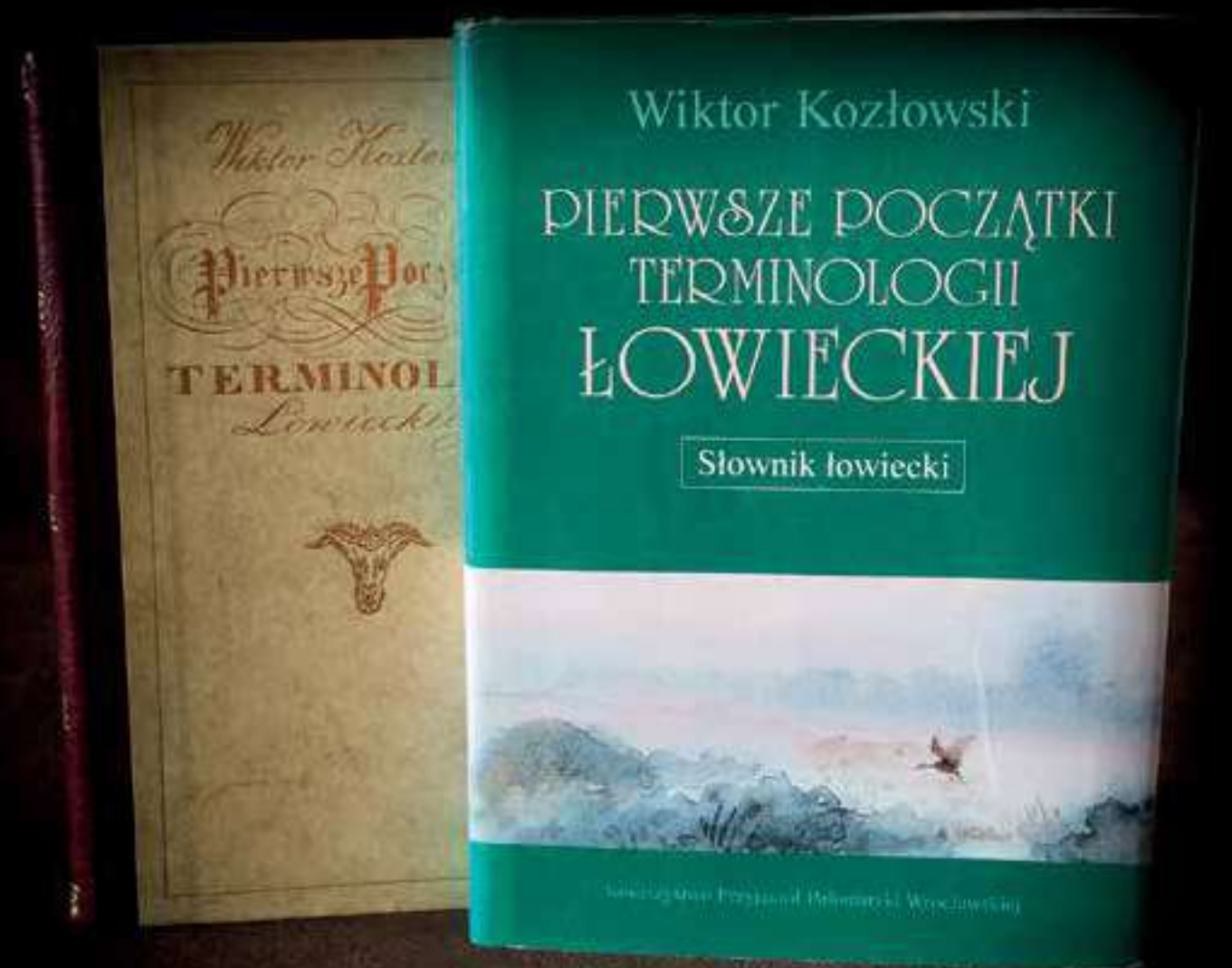
Ostatnie lata Wiktora Kozłowskiego były ciężkie, nie tylko przez utratę wzroku i słuchu, ale i przez niesprawiedliwość, której doznawał od ludzi. Dwukrotny pożar w lipcu i sierpniu 1857 roku pozbawił go domu,



Sala I Muzeum Diecezjalnego z czasu, kiedy muzeum miało swoją siedzibę w Seminarium Duchownym. Fotografia z ok. 1908 r. Archiwum Muzeum Diecezjalnego. Księgi drzewne ofiarowała sandomierzanka Tekla Mikulińska na początku XX w.



Wiktor Kozłowski



PIERWSZE POCZĄTKI TERMINOLOGII ŁOWIECKIEJ

Historia wydania drugiego
rozszerzonego

W 2023 roku przypada 165. rocznica śmierci Wiktora Kozłowskiego. Człowieka nie tylko wybitnie zasłużonego dla polskiego leśnictwa, ale również, i kto wie czy nie bardziej, dla kultury naszego języka. Stąd też poprosiłem o rozmowę prof. dr. hab. Władysława Dynaka, polonistę, wybitnego znawcę literatury i polskiego języka łowieckiego. Propagatora kultury łowieckiej ze szczególnym uwzględnieniem problematyki filologicznej. Autora wielu książek poświęconych pięknu polskiego języka łowieckiego. Człowieka, który promował ów język na licznych specjalistycznych i popularnonaukowych konferencjach oraz seminariach naukowych w kraju i za granicą. W latach 1980–1982 był lektorem języka polskiego i wykładowcą literatury polskiej na Uniwersytecie w Lille, zaś w 1982 roku wygrał międzynarodowy konkurs na stanowisko wykładowcy literatury polskiej na paryskiej Sorbonie. Swą wiedzą i zainteresowaniami Pan Profesor dzielił się również podczas audycji telewizyjnych i radiowych.

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, archiwum Władysława Dynaka

Władku, co spowodowało, że jako filolog zajęłeś się językiem polskim związanym z łowiectwem?

Gdybym miał na to pytanie odpowiedzieć jednym słowem, to bym rzekł – książki. W mojej rodzinie nie było tradycji łowieckich. Ja byłem pierwszym i jak na razie jedynym myśliwym. Taki samotny wilk, a wilka ciągnie do lasu. Całe życie otaczały mnie książki, w tym i oczywiście te poświęcone łowiectwu. Skierowały moją uwagę na specyficzny język związany z łowiectwem. Zauważyłem jego niepowtarzalny klimat, powiązanie z naszymi dziejami narodowymi sięgające ich początków, ba, nawet jeszcze głębiej, a tym samym z interesującymi mnie sprawami lingwistycznymi. Łączyło się to z moim zamiłowaniem do historii literatury, zwłaszcza polskiej, która była u mnie Pierwszą Damą. Dopiero potem zwróciłem baczniejszą uwagę na język łowiecki. W jakiejś mierze naturalnym biegiem rzeczy i ona, historia literatury, ukazała mi ów język.

Postać Wiktora Kozłowskiego jest ci szczególnie bliska, dlaczego?

Wiktor Kozłowski był wielkim patriotą. Powiedziałbym – wszechstronnym patriotą zaangażowanym na wielu polach w sprawę odzyskania niepodległości, od czynnego zbrojnego udziału w tym dziele po zachowywanie i kultywowanie polskości oraz jej walorów. Ufundował oddział zbrojny, którym dowodził. Po klęskach kolejnych powstań narodowych z niebywałą wytrzymałością, konsekwencją i dynamizmem oddał się jako leśnik dziełu pielęgnowania i prezentacji walorów naszej przyrody, a jako przedstawiciel narodu zachowaniu oraz utrwalaniu piękna ojczystego języka.

Po pierwszym wydaniu „Pierwszych początków terminologii łowieckiej” ich autor Wiktor Kozłowski stworzył egzemplarz szczególny swojego dzieła. Opisowo można powiedzieć, że uzupełnił go białymi kartkami, które wypełniał nowymi nabytkami językowymi. Wielu znawców tematu powątpiewało w istnienie takiej książki. Ty odnalazłeś ten egzemplarz i opracowałeś go naukowo oraz doprowadziłeś do jego publikacji. Jak to się stało?

Być może niektórych rozczaruję, bo nie ma tu niczego sensacyjnego. W gruncie rzeczy był to przypadek. Byłem na jednym z wyjazdów naukowych w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Pracowałem w czytelni, gdy z jakichś tam przyczyn została zarządzone przerwa techniczna, zdaje się, że związana ze sprzątnięciem. Większość obecnych udała się na rytualnego papierosa, a ja, niepalący, postanowiłem sprawdzić, co aktualnie znajduje się w Bibliotece w tak zwanych cymeliach. Po wejściu do ich katalogu zwróciłem uwagę na obecność tego dziewiętnastowiecznego egzemplarza. Zastanowiło mnie, dlaczego on się tu znajduje. Porównując jego wiek z innymi, rzekłbym dostojnymi wiekowo egzemplarzami, to młodzieniaszek. Co w nim jest, że został zakwalifikowany do cymeliów narodowych? Skąd ta nobilitacja? Zaraz napisałem podanie do dyrektora Biblioteki z prośbą o udostępnienie egzemplarza do wglądu. Potem, po zapoznaniu się, z czym mam do czynienia, zamówiłem reprint do dalszych studiów, prac naukowych. Ich efektem było opracowanie, które ukazało się w 1996 roku wydane przez Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, a ty, Jacku, jak pewnie pamiętasz, wykonałeś do niego ilustracje.

Czy jest coś, co go wyróżnia, rzecz jasna poza liczbą haseł, w stosunku do pierwszej edycji?

Oczywiście. To dość szerokie zagadnienie, które postaram się pokrótce przedstawić. Wiktor Kozłowski był absolutnie świadom niedostatków pierwszego wydania, które ukazało się w 1822 roku wytłoczone w drukarni Natana Glücksberga w Warszawie. Dlatego całe życie je uzupełniał, przygotowując się do nowego, znacznie rozszerzonego wydania. Z powodów natury politycznej i osobistej nie dokonał tego osobiście, pozostawiając dzieło w postaci brulionowej. Uzupełniał pierwsze wydanie zbierając słownictwo ze źródeł pisanych i tak zwanego „używania myśliwych”. Dla przykładu powiem, że przybyło 120 haseł związanych z nazwami ptaków, które nie istniały w pierwodruku, a tu zostały uzupełnione i rozszerzone o synonimy oraz nazwy regionalne. Stanowi to nie tylko ilościowe, ale przede wszystkim merytoryczne wzbogacenie dzieła. Dotyczy to wszystkich tematów haseł. Stworzyło to nową, niewspółmiernie pełniejszą jakość słownika. Autor zebrał to wszystko, ale już nie zdążył uporządkować materiału do drugiego wydania i na tym właśnie polegały moje studia nad autografem, moja praca porządkująca, przygotowująca drugie uzupełnione wydanie. Nadto autor był świadom ewidentnych pomyłek zecerskich, niedoskonałości merytorycznych i redakcji haseł, o czym świadczy jego późniejsza praca nad pierwowzorem, którą należało dokończyć i ujawnić dla dobra kultury narodowej. Kozłowski jako wielki patriota działający w warunkach rosyjskiego zaboru wydał po raz pierwszy swoje dzieło korzystając z nadarzającej się możliwości, aby stworzyć trwały opublikowany zapis wartości i piękna naszego języka, tak mi się wydaje. Dalej to coś, co już ujrzało światło dzienne i funkcjonowało w społeczeństwie, należało doskonalić w miarę realnych możliwości. Takie były wtedy warunki działania na rzecz narodowej kultury.

Może zabrzmiało to cokolwiek górnolotnie, ale miałem po zapoznaniu się z całością materiału świadomość, że Kozłowski wcześniej czy później będzie wydawany jako dzieło narodowe, bo taki jest charakter tego słownika. Proszę też zwrócić uwagę, że tak w naszej polskiej literaturze pięknej, jak i w europejskiej oraz ogólniej światowej literaturze łowiectwo jest obecne i stanowi tak zwane wielkie tematy. Dowodzę tego w dość obszernym wstępie. Starłem się też w swoim opracowaniu zachować jak największą bliskość autografowi słownika, co oprócz powodów natury zawodowej wynikało z mojego szacunku do jego autora.

Od jakiegoś czasu nurtuje mnie taka kwestia – czym jest łowiectwo dla kultury, a czym kultura dla łowiectwa? Jakbyś się do tego odniósł?

Tak, poruszasz bardzo złożone zagadnienie, które z uwagi na charakter objętości wywiadu postaram się ująć możliwie krótko. Już od średniowiecza, a nawet spokojnie można sięgnąć jeszcze głębiej, łowiectwo było promotorem kultury. Dostarczało tematów, które nie bez słuszności najwięksi badacze kultury określają mianem wielkich. Pokazuję to w mojej antologii „Poezja i łowy”. Nie ma naszej narodowej kultury bez Mikołaja Reja, bez Jana Kochanowskiego etc., a im nie tylko że nieobce, a wręcz miłe były tematy łowieckie. Wędrując niejako po innych naszych, ale nie tylko naszych polskich twórcach widać to doskonale. Widać łowiectwo jako promotora kultury, tak w literaturze pięknej, jak i w sztukach pięknymi zwanymi, czy rzemieśle artystycznym. Obecnie wydaje się, że kultura jakby spłaca ten umowny „dług”, stając się naturalnym nośnikiem treści związanych z łowiectwem.

Dziękuję za rozmowę.



Prof. Władysław Dynak, w latach 1996-1999 i 2008-2012 prorektor ds. ogólnych Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 1999-2005 dziekan Wydziału Filologicznego



W poprzednich edycjach naszego pisma miałem przyjemność prezentować czytelnikom historię firmy Westley Richards i niektóre dzieła sztuki rusznikarskiej wytworzone przez jej specjalistów. Teraz poprosiłem o kilka słów Anthony'ego Alborough-Tregeara, dyrektora zarządzającego firmy, jedną z czołowych postaci współczesnego światowego rynku broni myśliwskiej.

Rozmawia: Jacek Seniów
Zdjęcia: Westley Richards, Grzegorz Seniów

Jak firma Westley Richards, działająca w branży rusznikarskiej ponad 210 lat, wpłynęła na rozwój współczesnej broni myśliwskiej?

Westley Richards istnieje od ponad dwóch wieków, a przekazywana z pokolenia na pokolenie wiedza oraz styl produkcji broni palnej ewoluowały przez te lata. Przez cały ten czas, mimo istnienia silnej konkurencji, produkty naszej firmy okazały się niemożliwe do naśladowania. To styl sam w sobie i to może wyjaśniać, dlaczego nasza broń jest praktycznie nie do podrobienia. Przez lata wypracowaliśmy charakterystyczny profil techniczny naszej broni i estetykę projektowania. Dzięki temu wiele opracowanych modeli jest nie tylko natychmiast rozpoznawalnych wśród innych, ale stanowi ponadczasowe wzory dla innych producentów. Blisko 70% patentów stosowanych we współczesnej broni myśliwskiej ma swój rodowód w naszej firmie. Z najważniejszych wymienilibym „droplock”, czyli konstrukcję pozwalającą bez narzędzi wymienić uszkodzoną sprężynę w czasie polowania, na przykład w afrykańskim buszu. Prezentowałeś to rozwiązanie w jednym ze swoich artykułów. U nas powstał pierwszy system pojedynczego spustu obsługujący obie lufy broni. Nie jest mi znany przypadek, żeby „droplock” zawiódł myśliwego – a jest to niezmiernie ważne w czasie polowania na niebezpieczną zwierzyń. Kolejnym rozwiązaniem jest obecnie powszechnie stosowany zamek stworzony przez naszych konstruktorów Ansona i Deeleya. Specjalna konstrukcja rozbudowanego pudełka magazynku do sztucera. Następne innowacje: konstrukcje Explora i Fauneta, które umożliwiają efektywne strzelanie z tych samych luf śrutem i pociskami kulowymi. Wśród ich amatorów byli podróżnicy i pionierzy odkrywający nowe lądy, np. Amundsen, ale też polscy książęta Potoccy. Takim wyróżnikiem zwracającym od razu uwagę jest nasze rozwiązanie klucza do zamykania broni zwanego „doll's-head”, czyli głowa lalki (nazwa wzięła się od kształtu w istocie przypominającego głowę zabawki). Doll's-head stał się niejako znakiem rozpoznawalnym naszych produktów. A trzeba wymienić również zupełnie nowe konstrukcje pocisków i opracowania wielu kalibrów broni. Do legen-

dy przeszły takie jak .425 WR, .318 i .280 Accelerated Express Nitro. Co ciekawe, mimo tak dużego upływu czasu od ich powstania współcześni klienci chętnie do nich wracają, składając u nas swoje zamówienia. No i patenty dotyczące eżektorów... Znamienita liczba naszych patentów jest związana z osobą Leslie B. Taylora, który przez dekady pracował właśnie tu, w Westley Richardzie. Od początku istnienia projektowaliśmy i produkowaliśmy rewolwery i pistolety, z którymi wiąże się kolejne powstałe w firmie nowości techniczne zapisane w licznych patentach. Temat opracowanych przez naszą firmę patentów niosących postęp w budowaniu broni myśliwskiej to temat na osobną książkę. Broń wymaga obsługi, czyszczenia, przewożenia itd. Wspieraliśmy producentów tych akcesoriów lub produkowaliśmy je sami, i robimy to do dzisiaj. To również wywiera pewien wpływ na to, co dzieje się w branży. Zawsze opieraliśmy się i opieramy na najlepszych gatunkowo materiałach, których używamy przy produkcji naszych wyrobów. Estetyka broni Westley Richards jest osobnym zagadnieniem, które w połączeniu z tym, o czym mówiłem wcześniej, czyni ją niepowtarzalną. Niezwykłą, o najwyższej jakości i pięknym wyglądzie. Wszystko to zawdzięczamy naszemu dziedzictwu i doświadczeniu. Pozwala to nam spełniać oczekiwania najbardziej wymagających klientów.

No właśnie, jakich klientów ma Westley Richards?

Nasze produkty są wytwarzane ręcznie i przeznaczone dla wybranych klientów, którzy są w stanie wydać ponad 60 000 funtów na myśliwski sztucer wykonany w naszym standardzie. W związku z tym nie konkurujemy z takimi firmami jak Sako, Mauser czy na przykład Browning, które skupiają się na rynku masowym. Nasza oferta jest skierowana do najbardziej wymagających klientów, którzy mają konkretną wizję lub marzenie, a my to marzenie spełniamy... Westley Richards od początku swego istnienia oferował broń myśliwską o najwyższym światowym standardzie wykonania. Potwierdzają to nasze najstarsze katalogi produktów. Wprawdzie kiedyś byliśmy znacznie większą fabryką, która oferowała broń średniej klasy dla mieszkańców Imperium, ale to pewien zamknięty okres, podobnie jak



to, że w czasie obu ostatnich wielkich wojen prowadzili-śmy produkcję na potrzeby armii. Obecnie skupiamy się na produktach najwyższej klasy. Z naszej firmy wyszedł i tu się rozwinął kierunek, trend współczesnej bogato zdobionej broni myśliwskiej zwanej kolekcjonerską. Zaczęło się to na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Mamy klientów, którzy zamawiają u nas kilka sztucerów lub strzelb na przestrzeni wielu lat, ale także takich, którzy zamawiają kilka sztuk naraz. Są również tacy, którzy zamawiają jeden egzemplarz, aby spełnić swoje marzenie. Można powiedzieć: marzenie życia. Czas potrzebny na wykonanie jednej sztuki broni trwa od dwóch i pół do trzech lat. Broń jest robiona na miarę dla konkretnej osoby. Ostatnio dla klienta z Australii złamaliśmy tę zasadę i wykonaliśmy broń w ciągu dwóch lat, ale to wyjątek. Klient po określeniu swoich wymagań cały czas jest niejako zaangażowany w proces produkcji – obserwuje go, może wносить swoje uwagi, bierze udział w przymiarkach do swojej osoby. Dzięki temu udaje nam się stworzyć produkt unikatowy, niepowtarzalny, na wskroś indywidualny.

grawerowania czy wykańczania produktu jak olejowanie drewna broni. Element metalowy powstaje z pomocą najnowszych numerycznych obrabiarek, ale u nas to dopiero półprodukt, który dalej podlega ręcznej obróbce. Nasi rzemieślnicy nadal pracują, jak ich przodkowie, z nożem do cięcia, dłutem, pilnikiem i dymną lampą. Dopiero to ręczne dopracowanie wyrobu tworzy produkt doskonały i niepowtarzalny, którego nie stworzy żadna maszyna.

Czy broń Westley Richards jest bardziej kolekcjonerska czy służy do codziennego użytku?

Zyskujemy coraz więcej zamówień na broń, którą można nazwać „wystawową”, pięknie, niepowtarzalnie zdobioną. Są to egzemplarze zamawiane z okazji ważnych wydarzeń lub jako prezenty dla ważnych, szczególnych osób. W wielu kulturach broń myśliwska jest tradycyjnym i cionym podarunkiem. Takie zamówienie może kosztować setki tysięcy funtów, a praca nad nim trwać latami. Tradycyjna w naszym podstawowym standardzie produkcja zajmuje około siedmiuset godzin pracy. Praca nad grawerunkami



W starych księgach zamówień poszukujemy z Anthonym polskich śladów – są one związane z rodziną Potockich

A jak przeplata się nowoczesność i tradycja w tworzonej przez was broni?

Firma Westley Richards jest znana z ręcznie wykonywanej broni myśliwskiej. Ma to silne korzenie w naszej historii. Tworzone tu podwójne sztucery zwane popularnie expresami i strzelby są głównie oparte na powstałym w 1897 roku patencie „droplock”. Sztucery powtarzalne oparte są mechanicznie na rozwiązaniu Mausera. Ale jako firma cały czas doskonalimy swoje procesy projektowania oraz wykonywania, zwiększając trwałość, niezawodność i estetykę naszych wyrobów. Udoskonalenia te obejmują produkcję luf, mechanizmów, systemów spustów, technik

specjalnymi broni czy innymi jej zdobieniami pochłania nieraz ponad trzy tysiące godzin pracy grawera. Otrzymujemy też zaskakującą liczbę zamówień od klientów, którzy chcą kupić sobie „broń życia”. Broń będącą spełnieniem ich marzeń. Siadamy z nimi i wspólnie omawiamy każdy detal, tworząc plan jej powstania. Ale wiele z naszych bardzo drogiej, bogato zdobionych jednostek jest wykorzystywana w trakcie polowań w najtrudniejszych warunkach terenowych i atmosferycznych. Dla wielu, co zasobniejszych klientów, naturalną rzeczą jest zabranie broni za dwieście tysięcy funtów do afrykańskiego buszu... To tak jakby pojechać na zakupy do cen-



trum handlowego lamborghini za czterysta tysięcy funtów lub ścigać się nim wokół toru Nürburgring. Polowanie z taką bronią, która zdaje egzamin w najtrudniejszych warunkach, przy ryzyku mierzenia się z niebezpieczną zwierzyną, ma po prostu inny smak, który doceniają nasi klienci.

W jaki kierunku, Twoim zdaniem, będzie szła produkcja broni myśliwskiej?

Obserwując to, co dzieje się aktualnie na rynku broni, na którym funkcjonujemy, patrzę optymistycznie w naszą przyszłość. Mamy zamówienia na kilka lat naprzód, a kolejne wciąż napływają. Jak już wspominałem, cały czas rozwijamy nasze projekty, idąc z postępem technologicznym i technicznym, ale zachowując specyfikę, dziedzictwo naszej firmy. Odpowiadamy też na nowe trendy, jakie pojawiają się na rynku. Przykładem tego jest stworzony specjalny sztucer do polowań w górach. Konstrukcja jest oparta na nierdzewnej stali, aluminium i materiałach kompozytowych. Z tech-

O stabilności i jasnej przyszłości firmy świadczy również specjalny program stypendialny umożliwiający kształcenie najwyższej klasy specjalistów rzemieślników związanych z poszczególnymi etapami produkcji broni, który od lat prowadzimy w naszej firmie. Biorą w nim udział adepci z różnych krajów. Wielu z nich wywodzi się z rodzin od pokoleń związanych z rusznikarstwem.

Jak widzisz obraz i przyszłość współczesnego łowiectwa?

Patrząc na szum medialny wokół łowiectwa, można by odnieść wrażenie, że przyszłość ta nie rysuje się w jasnych barwach. Liczna grupa komentatorów w coraz bardziej zurbanizowanym świecie nie toleruje myślistwa sportowego, zabiegając o przedstawianie go w negatywnym świetle. Wprowadzanie ustawodawstwa ograniczającego uczestnictwo w strzelectwie i myślistwie zaczyna podkopywać nasze prawa, ale trajektorie tych ruchów wydają mi się mimo wszystko spadkowe.

nologicznego i technicznego punktu widzenia jest to najnowocześniejsza broń myśliwska na świecie, wykonana z najnowocześniejszych materiałów. Jednak nie jest to dla nas model produkcyjny. Pokazaliśmy na co nas stać i wracamy do naszego dziedzictwa. Broń ta spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem. Tak dużym, że jedna z flagowych dla brytyjskiego, a i światowego rusznikarstwa firma zwróciła się do nas z prośbą o udostępnienie licencji. Odmówiliśmy.

Myśliwi są rzecznikami dobrych wartości ochrony środowiska naturalnego. To pieniądze myśliwych są głównym narzędziem prowadzącym do zachowania naturalnych siedlisk, ochrony zwierzyny ze szczególnym uwzględnieniem gatunków zagrożonych, nie tylko tych, na które polujemy. To ciężka walka, ale widzę jak korzyści, jakie przynosi łowiectwo, równoważą wywoływane emocje, które wydają się oślepiać większość przeciwników myślistwa i myśliwych.

Dziękuję za rozmowę.





Pismo regionalne sens, a może konieczność bytu

Rozmawiam z Kolegą Markiem Wajdzikiem, biologiem łowieckim, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Rolniczego im. H. Kołłątaja w Krakowie oraz redaktorem naczelnym kwartalnika „Myśliwiec Krakowski”. Na wstępie chciałbym pogratulować Koleżankom i Kolegom z Krakowa wydawania pisma z „duszą”. Pisma wspaniale realizowanego graficznie, co jest zasługą artysty plastyka, absolwenta krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Kolegi Huberta Zwinczaka. Pisma interesującego treścią i znakomicie oddającego tak historyczny, jak i współczesny klimat przestrzeni, o której mówi.

Rozmawia: Jacek Seniów
Zdjęcia: archiwum Marka Wajdzika

Pismo regionalne – sens, a może konieczność bytu?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to jakże przewrotne pytanie. Moim zdaniem i jedno, i drugie. Jeżeli przyjmujemy, że na rynku wydawniczym funkcjonują obecnie dwa pisma łowieckie o zasięgu ogólnopolskim, których poczytność od lat spada, to aż się prosi, aby zapłacić powstającą lukę. I tu widzę rolę czasopism regionalnych, które nie zajmują się polityką, tylko dotyczą problemów zarówno tych ogólnopolskich, jak i lokalnych. W naszym kwartalniku za główny cel przyjęliśmy szeroko pojętą edukację

naszych krakowskich myśliwych, co staramy się czynić poprzez publikację różnorodnych artykułów, aby każdy czytający znalazł coś dla siebie. Mam nadzieję, że to nam się udaje.

Tradycja a współczesność w „Myśliwcu Krakowskim”?

Jak zapewne wiesz, „Myśliwiec Krakowski” w ubiegłym roku ukończył 40 lat. W pierwszym numerze, który ukazał się wiosną 1982 roku, pierwszy redaktor naczelny – Marek Piotr Krzemień – między innymi napisał tak: „...W naszej pracy informacyjno-popu-



laryzatorskiej chcemy sięgać do tradycji polskiego łowiectwa, które to, o czym nie powinniśmy zapominać, należą do najbogatszych na świecie. Sięgając do tradycji żyć będziemy oczywiście dniem dzisiejszym, gdyż zależy nam właśnie na kształtowaniu obrazu współczesnego łowiectwa...” To motto przyświeca nam do dnia dzisiejszego, bo zmiany o charakterze rewolucyjnym w profilu „Myśliwca” nie są konieczne – wyznaczone przed 40 laty priorytety mają charakter ponadczasowy i są godne kontynuowania. Dlatego też w naszym czasopiśmie jest miejsce zarówno na artykuły o charakterze historycznym, jak i te współczesne. Wynika to z szeroko pojętej różnorodności autorów publikacji, a także ze składu redakcji, którą tworzą m.in. dokumentaliści, naukowcy, kolekcjonerzy, artyści. Do historii i tradycji w sposób szczególny nawiązuje również rys graficzny okładki „Myśliwca”, na której prezentujemy zdjęcia czarno-białe, autorstwa najlepszych polskich fotografików m.in. Puchalskiego, Plewińskiego czy Łapińskiego.

Jak widzisz funkcję mikro i makro pisma regionalnego?

Wydawać by się mogło, że pismo regionalne powinno działać jedynie w skali mikro (skoro mamy periodyki ogólnopolskie) i skupiać się wyłącznie na tematach miejscowych. Wiele osób tak postrzega pisma regionalne. Nie podzielam tego zdania i uważam, że oprócz „artykułów lokalnych” na ich łamach powinny być prezentowane artykuły ogólnopolskie, a nawet te dotyczące problemów europejskich czy też tych o charakterze globalnym. Czasopisma regionalne nie

powinny mieć formy kroniki czy też okręgowego kalendarium wydarzeń. Takie artykuły są mało poczytne i czytają je wyłącznie ci, o których w nich mowa. Dlatego też jako redakcja za główny cel naszej działalności przyjęliśmy utrzymanie popularnonaukowego charakteru „Myśliwca Krakowskiego”, co też czynimy poprzez umieszczanie artykułów poruszających aktualne problemy z zakresu gospodarki łowieckiej i ochrony środowiska, bytowania zwierząt, zagadnień dotyczących etyki i kultury łowieckiej, kynologii, prawa itp. Bo nasza rola jako redakcji może być tylko jedna – podnosić wiedzę łowiecką naszych czytelników.

Kultura jest pojęciem bardzo szerokim. Gdybyś miał spojrzeć na zagadnienie, czym łowiectwo jest dla kultury, a czym kultura dla łowiectwa, to jakbyś to ujął?

Pytanie to skwitowałbym w krótkich żołnierskich słowach – zarówno łowiectwo, jak i kultura nie mogą bez siebie egzystować. Te dwa pojęcia są nierozdzielne od wieków i tak powinno zostać. Od nas (mowa o myśliwych) tylko zależy, czy będzie tak dalej. I obyśmy nie pozwolili na to, aby te zagadnienia zostały od siebie odłączone.

Blizsza i dalsza przyszłość?

Ta najbliższa to praca redakcyjna nad przyszłym numerem „Myśliwca”. Letni poszedł już do druku, czyli najwyższa pora „pochylić się” nad numerem jesiennym. A dalsza... czas pokaże! Niemniej jednak chciałbym, aby nasze lokalne czasopismo doczekało złotych i dalszych godów utrzymując swój wypracowany przez lata charakter.

Dziękuję za rozmowę.



SOKÓŁ

Wojskowe Koło Łowieckie nr 499 we Wrocławiu

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, archiwum koła, Adobe Stock

W roku jubileuszu spotykam się z myśliwymi najmłodszego wrocławskiego wojskowego koła łowieckiego WKŁ nr 499 „Sokół”. Oddaję im głos, niech opowiedzą sami o swoim kole, o swoim łowiectwie.

WKŁ nr 499 „Sokół” we Wrocławiu to jedno z najmłodszych wojskowych kół łowieckich we wrocławskim Zarządzie Okręgowym Polskiego Związku Łowieckiego. W listopadzie 2023 roku obchodzimy pięćdziesięciolecie naszej działalności. Nie jest to może „ogromny wyczyn”, patrząc na historię innych kół łowieckich, często znacznie dłuższą i bogatszą od naszej. Niemniej członkowie koła są dumni z jego dokonań oraz



przynależności do naszej łowieckiej rodziny. Historia naszego powstania jest cokolwiek złożona i związana z historią Wojska – z jego przeobrażeniami organizacyjnymi i strukturalnymi, zmieniającymi się zadaniami oraz odpowiedzialnością struktur za bezpieczeństwo kraju. Wiąże się nierozdzielnie z taką jednostką organizacyjną jak Okręg Wojskowy, których od drugiej połowy lat czterdziestych minionego wieku aż do końca XX wieku było w Wojsku Polskim od siedmiu do trzech w końcu wspomnianego czasu. Najdłużej funkcjonującym Okręgiem Wojskowym był Śląski Okręg Wojskowy z siedzibą we Wrocławiu. W minionych latach Dowódcy Okręgów Wojskowych stanowili poważny element systemu władzy państwowej, ze względu na

leśne położone w rejonach Nadleśnictwa Moja Wola i Leśnictwa Krupa. Tereny te były terenami zamkniętymi dla osób cywilnych i pozostawały w dyspozycji Dowódcy Okręgu Wojskowego. Taką wiedzę przekazują nam współcześnie najstarsi nemrodzi naszego koła, jak chociażby Kolega Władysław Kroneberger, leśniczowie kierującymi w tamtych czasach leśnictwami Krupa, Kałkowskie i Cieszyn czy Kolega Bolesław Pokusa, który wraz ojcem Stanisławem Pokusą tworzyli zręby WKŁ nr 499 „Sokół”. Formalny brak funkcjonowania kół łowieckich w żaden sposób nie przeszkadzał w organizowaniu na tych terenach intensywnych polowań. Odpowiedzialnym z ramienia Dowódcy Okręgu za ich organizację i gospodarkę łowiecką był

samym ogólnie dostępnymi. Wtedy powstaje myśl utworzenia na ich terenach kół łowieckich. W tym czasie Dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego jest gen. broni Józef Kamiński. To właśnie z jego polecenia rozpoczyna się proces tworzenia Wojskowego Koła Łowieckiego nr 499 „Sokół”. Koło w chwili jego zawiązania konstituuje się na dzierżawionych aktualnie terenach obwodu nr 465 (wtedy nr 65) oraz obwodu nr 464 (wówczas nr 64). Oba obwody są położone w Nadleśnictwie Antonin.

Szefowie i niezapomniane postaci

Należy oddać cześć i honory tym kolegom, którzy tak w tamtym czasie, jak i później wnieśli istotny wkład

„Senior”, leśniczy Leśnictwa Brzezie oraz wieloletni gospodarz obwodu, syn kolegi Stanisława, Sławomir Roszak, również leśniczy Leśnictwa Brzezie. Bez jego udziału nie odbywało się tam żadne polowanie zbiorowe, nie miało miejsca żadne polowanie dewizowe. Postacią niezapomnianą, która budzi w każdym myśliwym naszego koła wiele wspomnień, a o której zaczęły krążyć legendy, była postać śp. podleśniczego Juliana Boby. Nigdy nie był on członkiem PZŁ, ale na każdym polowaniu zbiorowym w obwodzie nr 188 był kierownikiem naganki. Nie miał rasowych psów myśliwskich, ale zawsze posiadał takie psy, które dochodziły każdego postrzałka. Kolega niezwykle uczynny, życzliwy i bardzo towarzyski. Wspominany



Koledzy: Edward Niedoba, Czesław Bojarczuk, Robert Szlachetka, Mirosław Karasek

ich dużą rolę w obowiązującej wówczas polityce bezpieczeństwa państwa. Jednym z elementów systemu bezpieczeństwa i działania Wojska były rozwijane stanowiska dowodzenia w sytuacjach kryzysowych, położone w różnych miejscach naszego kraju. W latach 1956–1964 Śląskim Okręgiem Wojskowym dowodził gen. dyw. Czesław Waryszak, który posiadał dyspozycyjny rejon w okolicach Chodzieży. Był to rejon bardzo odległy od Wrocławia i trudno było w nim organizować gospodarkę łowiecką, polegającą wówczas głównie na polowaniu. Wraz ze zmianą zadań, jakie otrzymał Śląski Okręg Wojskowy, generał Waryszak dokonał zmiany rejonów alarmowych i miejsc rozwijania Stanowisk Dowodzenia Okręgu. Nowymi rejonami dyspozycyjnymi Dowódcy Okręgu stały się tereny

wówczas Łowczy Okręgowy Śląskiego Okręgu Wojskowego ppłk Marian Górka. Bardzo barwna postać koła, która zapisała bogatą historię w późniejszym okresie, kiedy już powstało WKŁ nr 499 „Sokół”. Taka sytuacja trwała do początku lat siedemdziesiątych. Lata te były przełomowe dla naszego kraju, a tym samym i dla wojskowego łowiectwa.

Powstanie koła „Sokół”

W 1973 roku ukazuje się rozkaz Ministra Obrony Narodowej o reorganizacji struktur dowodzenia i jednocześnie wydane zostaje rozporządzenie Ministra Leśnictwa, które mówi, że tereny pozostające w dyspozycji Wojska, a dokładnie Dowódców Okręgów Wojskowych stają się terenami otwartymi, tym

w funkcjonowanie wspomnianych obwodów. Należeli do nich: Kol. Kol. Stanisław Pokusa „Senior”, leśniczy Leśnictwa Krupa, a w latach późniejszych jego syn Bolesław Pokusa, Jan Jędras, leśniczy Leśnictwa Jarnostaw, Tadeusz Gwiazdowicz, leśniczy Leśnictwa Cieszyn oraz leśniczy Leśnictwa Kałkowskie Kazimierz Wojtkowski. Trzecim obwodem koła był obwód położony w Leśnictwie Kubryk w Nadleśnictwie Milicz. W latach osiemdziesiątych Nadleśnictwo Milicz przystąpiło do organizacji Ośrodka Hodowli Zwierzyny, z czym wiązała się zamiana tego obwodu na aktualnie dzierżawiony obwód nr 188. Wcześniej był to obwód nr 25, a w późniejszym okresie nr 66 w Leśnictwie Brzezie. W obwodzie nr 188 złotymi zgłoskami zapisali się w historii koła Koledzy: Stanisław Roszak

z ogromną atencją przez tych, którzy mieli honor go znać. Słowa szacunku należą się, niestety polującemu już w „Krainie Wiecznych Łowów”, Koledze Tadeuszowi Smykowi. Był ostoją taktu, koleżeństwa i kultury łowieckiej w naszym kole. Jak mało który z nas polował we wszystkich trzech obwodach koła, tworząc w nich szczególną atmosferę towarzyskiej elegancji łowów. Aktualnie obwodem nr 188 kieruje wicełowczy koła, miejscowy leśniczy Kol. Michał Paterek, a funkcję gospodarza pełni Kol. Rafał Malchrzycki.

Obwód charakteryzują stabilne liczne populacje jelenia, sarny i daniela. Natomiast w wyniku działań podjętych w kole w związku z walką z Afrykańskim Pomorem Świń zdecydowanie spadła populacja dzika, z której wcześniej ów obwód słynął. Wspominając

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w obwodzie nr 188 z okazji 35-lecia Koła.

Na zdjęciu członkowie Koła z rodzinami wraz z Dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Zbigniewem Głowienką

dawne czasy warto podkreślić, że „Sokół” do połowy lat osiemdziesiątych był kołem zamkniętym. Przyjęcia nowych członków odbywały się sporadycznie i zawsze za wiedzą Dowódcy Okręgu Wojskowego. Również wybory Prezesa i Zarządu koła cieszyły się żywym zainteresowaniem Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Pierwszym prezesem koła w roku 1973 został śp. gen. bryg. Stanisław Mazur pełniący wówczas funkcję zastępcy Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. Kolejnymi byli Koledzy: gen. bryg. Mieczysław Dachowski, gen. bryg. Tadeusz Kuśmierski, gen. bryg. Kazimierz Stec, gen. bryg. Antoni Goliszewski, gen. bryg. Aleksander Topczak, płk Zbigniew Skolimowski, gen. dyw. Janusz Ornatowski, płk Mirosław Karasek, płk



Trofea strzeleckie naszych myśliwych

Dariusz Konieczny i ponownie płk Mirosław Karasek. Pierwszym prezesem wybranym przez Walne Zgromadzenie koła zgodnie ze Statutem PZŁ na drugą kadencję był gen. bryg. Antoni Goliszewski. Od połowy lat osiemdziesiątych koło funkcjonuje w oparciu o zasady prawne określone w Ustawie prawo łowieckie, w Statucie PZŁ i innych aktach prawnych obowiązujących w każdym kole łowieckim. Od tego czasu koło zaczęło być kołem otwartym nie tylko dla wojskowych. Aktualnie liczy 80 członków i 6 rezydentów, wśród których 50% stanowią członkowie pochodzący ze środowiska cywilnego. Jak widać z tego krótkiego opisu, mimo że nasza historia nie jest długa, to na pewno wyjątkowo dynamiczna i powiązana z zawirowaniami politycznymi, które miały miejsce w historii naszego kraju.

Nasi łowczowie

Mówiąc o gospodarce łowieckiej, nie można pominąć tak ważnych dla funkcjonowania koła osób jak łowczowie koła. Tu szczególnie zapisał się kol. płk Stanisław Sokołowski, który „łowczował” nam przez 18 lat. Zyskał przydomek „Żelaznego Łowczego”. Ważną postacią na tym stanowisku był Kol. płk Jan Zydroń, którego zasługą były zasiedlenia naszych łowisk bażantem i danielcem. Nie można nie wspomnieć o Kol. płk. Zbigniewie Skolimowskim łączącym funkcję łowczego i prezesa koła. Przez 12 lat funkcję łowczego sprawował Kol. Czesław Bojarczuk kontynuujący działania poprzedników. Wykazując szczególną dbałość o infrastrukturę koła sprawił, iż stało się ono również poważnym dzier-



żawcą terenów uprawnych korzystającym z dopłat unijnych. We wszystkich obwodach mamy w dzierżawie około 40 ha łąk i pól, a 8 ha pól stanowi naszą własność. Kolegom Ryszardowi Kowalewskiemu i Andrzejowi Owczarakowi, wieloletniemu łowczemu i skarbnikowi koła, zawdzięczamy niejedną sukces i niejedną wspaniałą chwilę łowieckiej przygody.

Współpraca z młodzieżą

Stałym od początku istnienia koła elementem naszej działalności jest współpraca z dziećmi i młodzieżą. W szczególności dotyczy to zespołów szkół w Pawłowie i Sośni oraz Domu Dziecka w Obornikach Śląskich. To dla młodzieży tych szkół i Domu Dziecka organizujemy pikniki, a zimą kuligi, dokarmiamy też

wspólnie zwierzyńę w leśnych ostojach. Powstają tak praktyczne terenowe lekcje przyrody. Organizujemy wyjazdy dzieciaków do wrocławskiego Aquaparku czy ZOO. Dzięki temu między nami a lokalnymi społecznościami tworzy się szczególna więź, mamy szansę też spotkać wiele utalentowanych osób realizujących swe pasje na różne sposoby, chociażby w zespołach ludowych. Uczestniczymy aktywnie w „Świątecznej Paczce” na rzecz Domu Dziecka w Obornikach Śląskich.

Zmieniają się czasy, zmieniają się problemy...

Czas biegnie nieubłaganie, zmieniają się ludzie, warunki uprawiania łowiectwa, zmiany ulegają też obwody, w których polujemy. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to lata, w których nie wszyscy chę-



Przerwa między kolejnymi pędzeniami na polowaniu zbiorowym w obwodzie 188

ni mogli polować. Przeszkodą były duże utrudnienia w uzyskaniu pozwolenia na broń oraz trudności z jej nabyciem. Nie tak łatwo było też wstąpić w szeregi PZŁ, a konkretnie do określonego koła. W naszym przypadku trzeba było mieć wprowadzających, a ponieważ było to koło wojskowe, to obowiązywała w nim określona hierarchia. W tych latach lasy zasiedlone były dość obficie przez zwierzyńę, rozpoczynały się polowania dewizowe. Sporo problemów przysparzali kłusownicy. W tym czasie mało było polowań zbiorowych. Z początkiem lat dziewięćdziesiątych rozpoczęły się problemy ze szkodami. Wzrosła liczba polowań dewizowych. Koło stawało się otwarte na środowisko spoza wojska. Nastąpiły przyjęcia na członków koła osób ze środowiska cywilnego. Pierw-

sza dekada lat dwutysięcznych to horrendalny wzrost wartości pieniężnej szkód w uprawach rolnych i leśnych. Konsolidacja środowiska łowieckiego, poszukiwanie własnej tożsamości. To wtedy przystąpiono do prac związanych z wykonaniem i ufundowaniem sztandaru koła oraz uszyciem – z wykorzystaniem funduszy koła – dla wszystkich członków mundurów myśliwskich. Kolejną dekadę charakteryzują troska o utrzymanie płynności finansowej koła, problemy z dużą liczbą szkód łowieckich i widoczna zmiana gospodarki agrarnej. Wszystkie grunty, które w okolicach terenów leśnych leżały odłogiem, stały się polami uprawnymi. Nawet w środku obszarów leśnych powstają plantacje kukurydzy czy innych zbóż, co powoduje wzrost wysiłku ponoszonego przez koło i jego członków w organizacji i fizycznej ochronie

upraw rolnych. Okres ten to wzrost niepewności co do przyszłości łowiectwa w Polsce. Niepokój wywołany działaniami ruchów zwanych się „ekologicznymi i zielonymi”, które w sposób celowo złośliwy wypowiadają się na temat łowiectwa, często nie posiadając o nim elementarnej wiedzy. Ideologia i demagogia zwyciężają logikę i profesjonalizm.

Przyszłość łowiectwa

Co dalej z szeroko rozumianym łowiectwem? Jak je widzimy? Zaczynając od problemu bezpośredniego, najbardziej nas dotykającego, czyli szkód łowieckich, to dobrze by było, gdyby właściciel dobra ogólnonarodowego, czyli zwierzyńi, zaczął poczuwać się do odpowiedzialności za jej byt. Tymczasem za

„wikt i opierunek” tego dobra, do korzystania z którego w takiej czy innej formie roszczą sobie prawa liczne grupy społeczne, odpowiada grupa ludzi, którzy w swej liczbie stanowią poniżej 0,4% populacji. Na dodatek, jakby w podziękowaniu, są nader często przedstawiani w negatywnym świetle. Ktoś ma w tym jakiś interes? Może w utrzymaniu dobra ogólnonarodowego powinni partycypować wszyscy roszczący sobie prawa do niego? Olbrzymi niepokój wywołuje, często niezrozumiały, bo i do tej pory nie występujący, konflikt pomiędzy Naczelną Radą Łowiecką, organem wybieranym przez myśliwską społeczność, a Zarządem Głównym desygnowanym de facto przez ministra. Konflikt ten na pewno nie służy wizerunkowi łowiectwa i myśliwego, a wręcz go deprecjonuje. Zaś od tego wizerunku zależy społeczna akceptacja łowiectwa. Ogólnodostępne medium, jakim jest Internet, pokazuje zarówno przykłady, jak i skutki takiego stanu rzeczy. Tu „na dole” nie mamy większych problemów w kontaktach ze społeczeństwem. Tam „na górze” zaczynamy być skonfliktowa-

W każdej działalności nadzór jest potrzebny, bo człowiek jest omylny. Ale niech to będzie rzetelny, wnikliwy nadzór merytoryczny, a nie polityczna kuratela, jak w słusznie minionych czasach, bo tak to zaczyna teraz wyglądać. Nie służy to dbałości o środowisko naturalne. Nie służy to promocji łowiectwa, o której tyle się mówi, a tak naprawdę nic nie robi. Od wielu już lat nie widać oznak pozytywnego angażowania się Zarządu Głównego w nasze sprawy. Poza nielicznymi wyjątkami promocja łowiectwa jest słabo widoczna na szczeblu okręgów. Z drugiej strony, nieliczne przypadki negatywnych zdarzeń czy zjawisk są w mediach rozdmuchiwane, tworząc rzekomo prawdziwy obraz łowiectwa. Ale biorąc pod uwagę liczbę myśliwych, są to naprawdę wyjątki, a godne napiętnowania wydarzenia zdarzają się bardzo rzadko. W dodatku te wydarzenia stają się powodem tworzenia określonych regulacji prawnych. Dziwi nas bardzo brak reakcji ze strony władz Związku na coś takiego. Wygląda to wręcz na celowe działanie, mające na celu tworzenie negatywnego wizerunku



Hubertowska msza polowa w obwodzie 188 odprawiana przez księdza dziekana Krzysztofa Dornę, członka Koła Łowieckiego „Ryś”

ni z coraz większą liczbą grup społecznych. Bardzo ostro zarysował się niepokojący podział na tych „na dole” i „na górze”. Absurd niszczący nasz wizerunek. Młode, doskonałe uważne obserwator, nie stroniący od trudnych pytań, tu – współpracująca z nami, tam – występująca przeciw. Dlaczego? Mamy wrażenie aktualnego oderwania naszych władz urzędowych od realiów dnia codziennego tu na dole, w obwodach. Jakby dwa równoległe światy. My dla siebie, oni dla siebie... Bulwersuje, że to za nasze składki. Związek jest organizacją społeczną samofinansującą się i jego władze powinny od dołu do góry pochodzić z demokratycznego wyboru. Zajmować się celami statutowymi i członkami Związku. Inaczej nie będzie porozumienia. Niech minister nas nadzoruje.

myśliwych. Zdumiewające. Dlaczego? Komu na tym zależy? Takie pytania się nasuwają. Do tego dochodzi publiczne pranie organizacyjnych brudów. To jest dla nas bulwersujące. Rozumiemy, że jest to wynikiem stanowienia złego prawa, które przyniosło skutek odwrotny od deklarowanego. Tu pytanie, dlaczego prawo stanowiące o nas, jest tworzone bez nas, poza nami, za naszymi plecami i przez osoby niestety najczęściej o nikłym, a schematycznym pojęciu o łowiectwie? Te pytania opisują nasze myśli i rozterki, kiedy rozmawiamy między sobą o tym, co dalej. Pragnieniem i oczekiwaniem naszym jest, abyśmy mogli oddawać się naszej pasji z pełnym zaangażowaniem i pewnością, że nie spotkamy się z fałszywą i nieprawdziwą oceną.



Krzysztof Mielnikiewicz o łowach i kulturze łowieckiej

Rozmawiam z Krzysztofem Mielnikiewiczem, jednym z luminarzy polskiej kultury łowieckiej...

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, archiwum Krzysztofa Mielnikiewicza

...dziękuję, ale to zdecydowanie za mocne określenie. Istotnie, siedzę „po uszy” w kulturze łowieckiej, ale w myśl słownikowej definicji luminarza o sławie czy wybitności nigdy nie pomyślałem. W niełatwym położeniu mnie stawiasz, Jacku, nie lubię mówić o sobie. Myślę, że przy poruszaniu różnych tematów wyłoni się obraz mojej działalności łowieckiej, podkreślę łowieckiej, a nie myśliwskiej. Ocytani myśliwi

to tereny słynnego Zakonu Lisowickiego założonego przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Kłusowali wówczas masowo mieszkańcy wiosek, by przetrwać „hołodomor” – klęskę głodu spowodowaną przez Stalina, podczas której zmarły miliony ludzi.

Ojciec pośrednio przyczynił się do rozbudzenia mojej pasji łowiectwa i działalności kulturalnej – bo przecież w szeregi braci hubertowskiej wstąpiłem za

latach zbierania, na półkach biblioteki domowej stoi około 1800 książek łowieckich i oprawionych roczników prasy łowieckiej. Wiedza książkowa, wymieszana z niektórymi wrodzonymi i nabytymi cechami charakteru ukształtowała moje miejsce w kole łowieckim, okręgu, później w organach centralnych – NRŁ i komisjach problemowych.

Stosunkowo szybko szala mych zainteresowań łowieckich zaczęła przechylać się w kierunku kulturowym. Z łowisk polno-leśnych okolic Ostrowi Mazowieckiej, gdzie mieszkam, przeniósłem się – dzięki lekturom – w knieje całego świata, opisywane przez najwybitniejszych myśliwych, zacząłem odwiedzać archiwa i biblioteki. Oczywiście do lasu ciągnęło mnie bardzo, ale polowałem umiarkowanie, więcej obserwowałem, odpoczywałem na łonie natury. Tamte polowania miały wiele uroku, w gronie kilku kolegów

Domyślam się, że z dorobku kulturowego łowiectwa, filatelistyka i literatura są Ci najbliższe i są obiektem zainteresowań kolekcjonerskich. Jakie czerpiesz korzyści z kolekcjonerskiej pasji?

Ażeby być kolekcjonerem w pełnym tego słowa znaczeniu, nie tylko zwykłym zbieraczem, trzeba spełnić kilka warunków. Po pierwsze skoncentrować się na jednym lub kilku tematach, budować zbiór oparty o głęboką wiedzę z danej dziedziny, upowszechniać tę wiedzę poprzez słowo pisane i wystawiennictwo.

Kolekcjonerstwo może doprowadzić na wyżyny wiedzy. Na przykład prawdziwy kolekcjoner broni powinien wiedzieć o niej prawie wszystko, znać rodzaje, historię, materiały używane do produkcji, technologię wytwarzania poszczególnych podzespołów, techniki zdobnicze, manufaktury i zakłady produkcyjne, nazwiska konstruktorów, innowatorów i wiele,



już sporo mogą o mnie powiedzieć w oparciu o poprzednie zdanie.

Dla przeciętnego myśliwego łowiectwo to knieja i zwierz. Kiedy dostrzegłeś, że to coś więcej, nieraz zresztą bardzo ulotnego, a jednocześnie trwale zapisującego się w historii kultury?

Z opowiadań ojca wiem, że jego dalecy krewni polowali w łowiskach dzisiejszej Ukrainy, on sam także miał epizod myśliwski, choć lepiej powiedzieć – kłusowniczy. Z bronią zrobioną w kuźni swego ojca zaczął się na zwierza u boku starszego brata w karpackich rewirach, w okolicach Bolechowa, Witwicy, Mizunia, gdzie się urodził i spędził dzieciństwo. Były

namową jego kolegów, z których większość polowała i obdarowywała rodzinę kuropatwami i zającami. Ojciec był wieloletnim filatelistą, ja na początku lat 80. ubiegłego wieku raczkowałem w tej dziedzinie. Ze zbiorów rodzica wybierałem znaczki „zwierzaki” i w ten sposób rozpocząłem romans z filatelistyką łowiecką, który trwa z powodzeniem do dzisiaj. Do znaczków dołączyła prasa i książki.

Na początku kupowałem każdy tytuł związany z łowiectwem, po profesorze politechniki nabyłem kilkadziesiąt pozycji książkowych z lat 1946-1978 oraz komplet powojennych „Łowców Polskich”, które przewertowałem od deski do deski. Teraz, po czterdziestu

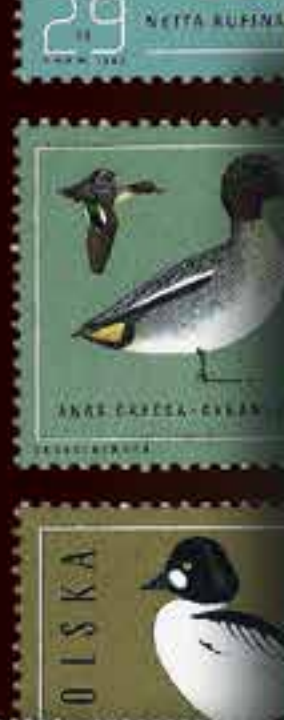
systematycznie polowaliśmy z podjazdu furmanką lub sankami. Był czas na pogawędkę, dłuższą przerwę na tradycyjny posiłek, zdarzał się przy nim łyk dobrej nalewki. Polowanie nie było celem najważniejszym. Ciągi słonek i zasiadki na rogiaczka lubiłem najbardziej.

Od 10 lat jestem członkiem niestowarzyszonym, „poluję” średnio 3-4 razy do roku u przyjaciół. Staram się być w kontakcie z łowiskiem, słuchać w miocie grania ogarów, wrześniowego ryku jeleni. Ostatniego dzika strzeliłem trzy lata temu w gościnnym i zaprzyjaźnionym i corocznie odwiedzanym kole „Dziczy Jar”, dzierzawiącym zasobne tereny w pięknej Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej.

wiele innych zagadnień. Podobną wiedzę powinni odznaczać się numizmatycy, faleryści, kolekcjonerzy szkła i porcelany, miłośnicy malarstwa i grafiki, słowem wszyscy, którzy chcą zasługiwać na miano kolekcjonera. Zbieracze wszystkiego, co ma związek z łowiectwem, oraz zbieracze „do szuflady”, pomimo że nie spełniają kryteriów prawdziwego kolekcjonera, zasługują na wysokie uznanie.

Dawno temu stanąłem przed takim problemem i ja. Wertując od deski do deski katalogi znaczków wypisywałem i kupowałem wszystko, co łączyło się z łowiectwem, nie wyłączając znaków ze zwierzętami łownymi europejskich łowisk. Po latach doszedłem

Walory filatelistyczne z kolekcji Krzysztofa Mielnikiewicza





do wniosku, że zebranie takiego materiału i wiedzy na jego temat jest niemożliwe, zwłaszcza że wyspecjalizowane agencje pocztowe zalały rynek znaczkami komercyjnymi o popularnych tematach, nisko ocenianymi w ekspozycjach konkursowych, tzw. „wypełniaczami” miejsca. Ograniczyłem zbiór znaczków pocztowych do „historii i kultury łowieckiej”, wzbogacając nieprzerwanie warsztat kolekcjonerski, bowiem wiele walorów filatelistycznych na pierwszy rzut oka nie kwalifikuje się do takiego zbioru, jednak po głębszej analizie obrazu, napisów, rycin na marginesach bloczków i arkusików znaczkowych w pełni zasługują na umieszczenie w zbiorze. Posługuję się pojęciem znaczków pocztowych, wszak filatelistyka to także karty z nadrukowanym znaczkiem, telegramy, najróżniejsze stemple, formularze reklamowe wydawane przez pocztę, aerogramy, sekretniki, v-maile itp. walory.

Na znaczkach znajdziemy prawie wszystko, co łączy się z kulturą łowiecką (malarstwo, rzeźba, architektura, kult myśliwski, łowiectwo w prehistorii, broń, polowania w różnych kulturach, literatura, słynni myśliwi, ochrona przyrody, etyka łowiecka, sokołnictwo i psy w kulturze, organizacje itd.). Zapraszam na stronę internetową www.kulturalowiecka.pl, gdzie zamieściłem i opisałem niewielki fragment zbioru. Teraz czytelnicy domyślają się, dlaczego u kolekcjonerów,

obok właściwej kolekcji, stoją na półkach setki książek i roczniki prasy.

Zawsze uważałem, że kolekcjonerstwo bez szerokiego dostępu do literatury jest ułomne. Wiedział też o tym Józef Władysław Kobylański, wybitny przedwojenny kolekcjoner, o którym napisałem książkę „Józef Władysław Kobylański – prekursor kolekcjonerstwa łowieckiego”. Zainteresowanych szerzej tematyką kolekcjonerską zapraszam też do lektury książki mojego autorstwa „Kolekcjonerstwo łowieckie w Polsce”.

Odbyłeś mozolną wędrówkę przez morza archiwaliów, której pokłosiem jest pierwsza w naszych dziejach książka pokazująca historię ogólnopolskiej organizacji łowieckiej. Zrobiłeś to w 100-lecie jej powstania. Czy można to odebrać jako wyraz twojego szczególnego do niej stosunku?

Ukoronowaniem mojej działalności publicystycznej PZŁ miała być ponad 450-stronicowa, pracochłonna, bogato ilustrowana monografia Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, wydana w 2022 roku na jubileusz jego 50-lecia, obchodzony w Niepołomicach.

Ale życie niesie niespodzianki... Ustawowe zrujnowanie łowiectwa w 2018 roku, odebranie nam samorządności, upartyjnienie, pozbawienie rodziców prawa zabierania dzieci na polowania, mianowanie



Po wręczeniu medalu Bene Merenti. Spała, 4 października 2009 r.



łowczych i ich opłacanie naszymi pieniędzmi, wzywanie policjantów do spokojnie stojących przed ZG PZŁ myśliwych, bałagan we władzach związkowych, kłótnie między NRŁ a ZG PZŁ i inne bulwersujące myśliwych zdarzenia spowodowały mnie, świadka i uczestnika najważniejszych wydarzeń związkowych ostatnich 40 lat, do wykorzystania zebranego przez lata materiału historycznego, zgromadzonego w celach kolekcjonerskich oraz publicystycznych. Doszedłem do wniosku, że procesy zanikania wartości etycznych, najzwyczajszej przyzwoitości i odpowiedzialności „elit” rządzących, które są fundamentami łowiectwa, należy udokumentować w zwartej publikacji, a zachodzące przemiany rodzimego łowiectwa należy przedstawić na tle bogatego 100-letniego dorobku setek tysięcy polskich myśliwych. Tak powstała monografia Polskiego Związku Łowieckiego.

Książka wyraża też moją dezaprobatę dotyczącą stylu sprawowania władzy i stanu prawnego łowiectwa po 2018 roku. Po roku 1953 też demokratycznie nie było. Zachęcam czytelników do porównania poziomu demokracji związkowej w latach zwanych komunistycznymi z obecną sytuacją na tym polu, za rządów PIS, a ściślej Suwerennej Polski, która przejęła całkowitą kontrolę nad Polskim



Z artystą rzeźbiarzem Eugeniuszem Ochnio na Hubertusie Nadwiślańskim



Krzysztof Mielnikiewicz, prof. Dariusz Gwiazdowicz, prof. Aleksandra Matulewska i dr Stefan Feder na Światowej Wystawie Łowieckiej Budapeszt 2021

Związkiem Łowieckim, tak jak wcześniej nad Lasami Państwowymi.

Nadmienię, że w wyrażaniu opinii o działalności naszych władz związkowych wyrażałem opinie publicystów, działaczy łowieckich i myśliwych, zazwyczaj zbieżne z moimi ocenami.

Można przyjąć, że jednymi z rodziców chrzestnych ponad 500-stronicowej monografii są władze łowieckie szczebla centralnego, najgorsze, moim zdaniem, w stuletniej historii związku. Myślę, że Czytelnicy analizując treść książki dojdą do podobnych wniosków.

Żałuję, że tak wiele ciekawych zdarzeń ostatnich miesięcy, zwłaszcza aktywniejsze działania NRŁ zmierzające do demokratyzacji życia związkowego, nie znalazły się w oddanej do druku na początku roku publikacji.

Zachęcam czytelników do zapoznania się z całością pracy ujmującej kulisy niełatwego zjednoczenia, budowania związku w międzywojniu, trwaniu przy łowieckich wartościach podczas niemieckiej okupacji, reaktywowaniu w Lublinie PZŁ i jego losów w PRL-u i III RP. Książka porządkuje i prostuje błędne, powielane przez lata fakty, dzięki upublicznionym przed kilku laty przez Leszka Szewczyka dokumentom źródłowym. Całość zamyka w miarę szczegółowe kalendarium PZŁ ujęte w kilku działach. Praca w całości została zamieszczona na mojej stronie internetowej pod linkiem http://www.kulturalowiecka.pl/ksiazki_czasopisma.html

Wcześniej powstały książki: „O łowach w Puszczy Białej i w Kole Łowieckim Mykita w Ostrowi Mazowieckiej”, „Puszczańskie łowy” – rzecz o bogatej i ciekawej historii kurpiowskiego łowiectwa, „Myśliwi w oflagach” i „Łowiectwo ludowe z ilustrowanym słownikiem tematycznym” oraz dwadzieścia rozdziałów w różnych pozycjach autorstwa moich znajomych i kolegów.

W niezbyt sprzyjających myśliwym czasach w Ostrowi Mazowieckiej odbył się Festiwal Kultury Łowieckiej. Jesteś jego współorganizatorem. Jak doszło do tego wydarzenia o bogatym programie, realizowanym nie tylko przez myśliwych, ale też przez osoby, z różnych części Polski, o znaczącym dorobku naukowym, dorobku na polu kultury, kynologii etc.?

Pomysł imprezy, która przerosła nasze oczekiwania, wyszedł od Burmistrza Ostrowi Mazowieckiej Jerzego Bauera, który nie jest myśliwym, członka i działacza organizacji ornitologicznych, organizatora edukacji ekologicznej uczniów ostrowskich szkół. Cieszę się, że „Pasje” objęły patronatem medialnym tę imprezę. Pragnęliśmy, ażeby obywatele i niektórzy skostniałi działacze łowieccy zrozumieli, że łowiectwo w naturalny sposób może integrować społeczeństwo, a nie dzielić, aby przekonali się, że myśliwi i leśnicy z wielką radością spotykają się ze

społeczeństwem, prezentują niezwykle bogatą kulturę łowiecką, tradycję, częstują uczestników doskonałymi wyrobami i daniami kuchni myśliwskiej. Że w samorządach tkwią ogromne rezerwy organizacyjne, w szczególności baza ośrodków kultury (galerie, biblioteki, muzea, sale konferencyjne), umożliwiające dla obopólnych korzyści organizowanie imprez promujących kulturę łowiecką i osiągnięcia lokalnych społeczności. Pocieszające jest również to, że reprezentantami Polskiego Związku Łowieckiego, a zarazem współorganizatorami imprezy byli Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ oraz koła łowieckie z kilku okręgów, polujące na Ziemi Ostrowskiej. Skłócone władze naczelne i okręgowe, mimo zaproszenia, zignorowały imprezę.

Na „Rogu Wojskiego” w Radzyminie dowiedziałem się, że zaproszenie na festiwal wysłane listem poleconym Rafałowi Malcowi – prezesowi Naczelnej Rady Łowieckiej na adres ZG PZŁ przez Burmistrza Jerzego Bauera, nie dotarło do adresata. Wnioski nasuwają się same. Festiwal pokazał, że siłą polskiego łowiectwa są koła i szeregowi myśliwi, wspierani przez leśników i ludzi rozumiejących istotę łowiectwa, że duże imprezy łowieckie można organizować z udziałem samorządów, organizacji społecznych, lokalnego biznesu. Z nadzieją należy oczekiwać czasów, kiedy na decydentów łowieckich wybierani będą ludzie autentyczni i kompetentni pasjonaci, a nie komisarze z politycznego nadania, lekceważący oddolne inicjatywy myśliwych.

W ramach festiwalu przeprowadzono mszę hubertowską w pełnej oprawie muzycznej, zorganizowano konferencję „Łowiectwo wczoraj, dziś i jutro”, piknik myśliwski, na którym mieszkańcy mogli skosztować dziczyzny serwowanej przez miejscowe koła łowieckie i kupić pamiątki na stoiskach z rękodziełem. Trzy wystawy: „Dzień w życiu myśliwego” ze zbiorów głównie Marka i Heleny Stańczykowskich oraz Krzysztofa Mielnikiewicza, Janusza Sielickiego i kilku innych myśliwych, „Malarstwo Andrzeja Łepkowskiego” i „Wierzenia myśliwych w filatelistyce” przez miesiąc towarzyszyły imprezie. Konferencja popularnonaukowa „Czy myśliwi są potrzebni?” przyciągnęła rekordową liczbę słuchaczy. Prowadzący konferencję prof. dr hab. Dariusz J. Gwiazdowicz w wykładzie inauguracyjnym przedstawił historię łowiectwa oraz problemy, z którymi myśliwi muszą się dzisiaj zmierzyć. Przedstawione przez profesora argumenty i wnioski końcowe wykładu nie pozostawiają żadnych złudzeń, że myśliwi w XXI wieku są ważnym elementem w systemie ochrony przyrody i skutecznie chronią bioróżnorodność, dr hab. Aleksandra Matulewska, prof. UAM opowiadała o języku łowieckim, Gabriela Łakomik-Kaszuba o psach polskich ras

myśliwskich w kontekście kulturowym, Janusz Sielicki o sokolnictwie i Krzysztof Mielnikiewicz o historii miejscowego łowiectwa.

Bogaty program, dobra organizacja, odpowiednia reklama imprezy, duża frekwencja oraz udział prelegentów – ekspertów z różnych dziedzin łowiectwa zagwarantowały powodzenie i rozgłos imprezy. Największą wartością festiwalu była integracja myśliwych z mieszkańcami miasta i okolic, gremialne, wg ustalonego przez Urząd Miasta grafiku, zwiedzanie ekspozycji przez młodzież szkolną (ponad 1000 zwiedzających) oraz spotkania przedstawicieli fundacji „Venator” i Stowarzyszenia Miłośników Gończego Polskiego z przedszkolakami, podczas których prezentowano psy polskich

oddać jej cześć, nie kopać po pijanemu przy stażyscie, dając pożywkę ogólnopolskiej nagonce na łowiectwo i jednym wybrykiem niweczyć pracę tysięcy etycznych myśliwych. Dzisiaj, jak się okazuje, pisane dokumenty, „Kodeksy obyczajowe”, „Zasady etyki i tradycji”, usankcjonowane uchwałami NRŁ dla wielu myśliwych niewiele znaczą.

Na Kongresie Kultury Łowieckiej w Pszczynie zatytułowanym „Kultura łowiecka fundamentem wizerunku współczesnego myśliwego” Antoni Adamski – członek honorowy PZŁ zaproponował posługiwanie się dwoma pojęciami: kulturą łowiecką, którą zdefiniował jako stan świadomości zjawisk łowieckich – uzewnętrzniony w zbiorach typowych dla różnych dziedzin nauki i sztuki, działań i obyczajów

prawa, likwidacji korupcji politycznej oraz wielu innych wymogów typowych dla państwa prawa nie doczekamy się ładu w łowiectwie, o jakim marzymy. Zasada naczyń połączonych działa nie tylko w fizyce.

Ten czarny obraz wynika, być może, z mego umiarkowanego pesymizmu. Nie znaczy to, że trzeba załamywać ręce. Wręcz przeciwnie, żeby przetrwać, należy dobro przeciwstawiać złu. Myśliwi robią to oddolnie w sposób znakomity. Mamy w Polsce setki imprez lokalnych niedotowanych przez ZG PZŁ, organizowanych przez myśliwych wolontariuszy, wspomaganych przez samorządy, lokalnych biznesmenów, LP, niekiedy przez ZO PZŁ. Wspomnę o „Festiwalu Kultury Łowieckiej” w Ostrowi Mazowieckiej, „Rykowski Galicyjskim”

w Zagórzu, Majówce Myśliwskiej w Woli Gułowskiej”, „Wielkopolskim Festiwalu Kultury Łowieckiej” w Goraju, Lubelskich Spotkaniach z Kulturą i Tradycją Łowiecką, „Cietrzewisku” w Koszęcinie i wielu innych imprezach. Koła łowieckie organizują dziesiątki hubertusów lokalnych z udziałem setek myśliwych, a kluby działające przy NRŁ, wielokrotnie, bez pomocy władz centralnych przygotowują kongresy, seminaria, jubileusze, festiwale i wystawy. Materialnym dorobkiem tych działań są setki publikacji, kapliczek, utworów muzycznych, tysiące medali, oznak i innych cennych pamiątek wzbogacających zasoby narodowej kultury. Szerzej na ten temat piszę we wspomnianej książce „Polski Związek Łowiecki 1923-2023”.



Ekspozycja na Festiwalu Kultury Łowieckiej wzbudzała duże zainteresowanie dzieci i młodzieży. Krzysztof Mielnikiewicz szeroko i nad wyraz przystępnie przybliżał zwiedzającym walory eksponatów. Ostrow Mazowiecka 2023

ras myśliwskich i kolorowano rysunki z tymi czworonogami.

Jak skomentowałbyś kwestię znaczenia łowiectwa dla kultury i kultury dla łowiectwa?

Zacznę od odpowiedzi na kluczowe, moim zdaniem, pytanie, jakie znaczenie dla łowiectwa ma kultura myśliwego? Uważam, że fundamentalne. Zbigniew Siedlecki, felietonista „Łowca Polskiego” w latach siedemdziesiątych, w trakcie ogólnozwiązkowej dyskusji na temat kształtu opracowywanego „Kodeksu etyki myśliwskiej”, jako myśliwy „starej daty” pisał, że dla jego pokolenia zapisy kodeksowe to „łopatologia”. Istotnie, dla dobrze wychowanego, kulturalnego człowieka, jest rzeczą oczywistą i moralnym obowiązkiem, by postępować etycznie z nakazu sumienia, np. humanitarnie dostrzelić zwierzynę,

akceptowanych społecznie oraz kulturą łowiectwa, uzewnętrznioną w postawach i zachowaniach myśliwych, akceptowanych społecznie, uznanych jako wartości etyczne. Zauważył, że obydwie zdefiniowane sfery związków kultury z łowiectwem stanowią nierozdzielalną i uzupełniającą się całość. Odwrócił też wyściową kongresu i uznał, że „Kultura myśliwych (jest) fundamentem przyszłości łowiectwa”. Nic dodać, nic ująć. Bez kulturalnych i odpowiedzialnych myśliwych zapomnijmy o dobrym imieniu łowiectwa. Kultura myśliwych, składnik kultury ogólnonarodowej, jest dla łowiectwa jak tlen dla ożywionego świata przyrody.

Przykro o tym pisać, ale bez ugruntowanej demokracji, ładu społeczno-politycznego, edukacji na zadowalającym poziomie, dobrego i szanowanego





Niedźwiedź w Sudetach

– dawniej i dziś

Tekst: Zbigniew Jakubiec

Zdjęcia: archiwum autora, sztuczna inteligencja (Adobe Stock)

Relacje niedźwiedź – człowiek od początku były antagonistyczne, a sytuacja zmieniła się zasadniczo, gdy podstawą życia człowieka stała się uprawa oraz hodowla. Konflikt narastał w miarę rozwoju osadnictwa, a doskonale ilustruje go informacja z XVI w., dotycząca prób osadzenia wsi Solinka w Bieszczadach. Lustrator królewski w 1565 r. zanotował: *acz tam jest dobre miejsce na osadzenie wsi, ale las wielki a niedźwiedziów dosyć, którzy ludziom sadowiącym się dobytek psują*. Niedźwiedzia uznawano za szkodnika i jeszcze na początku XX w. w wielu kra-

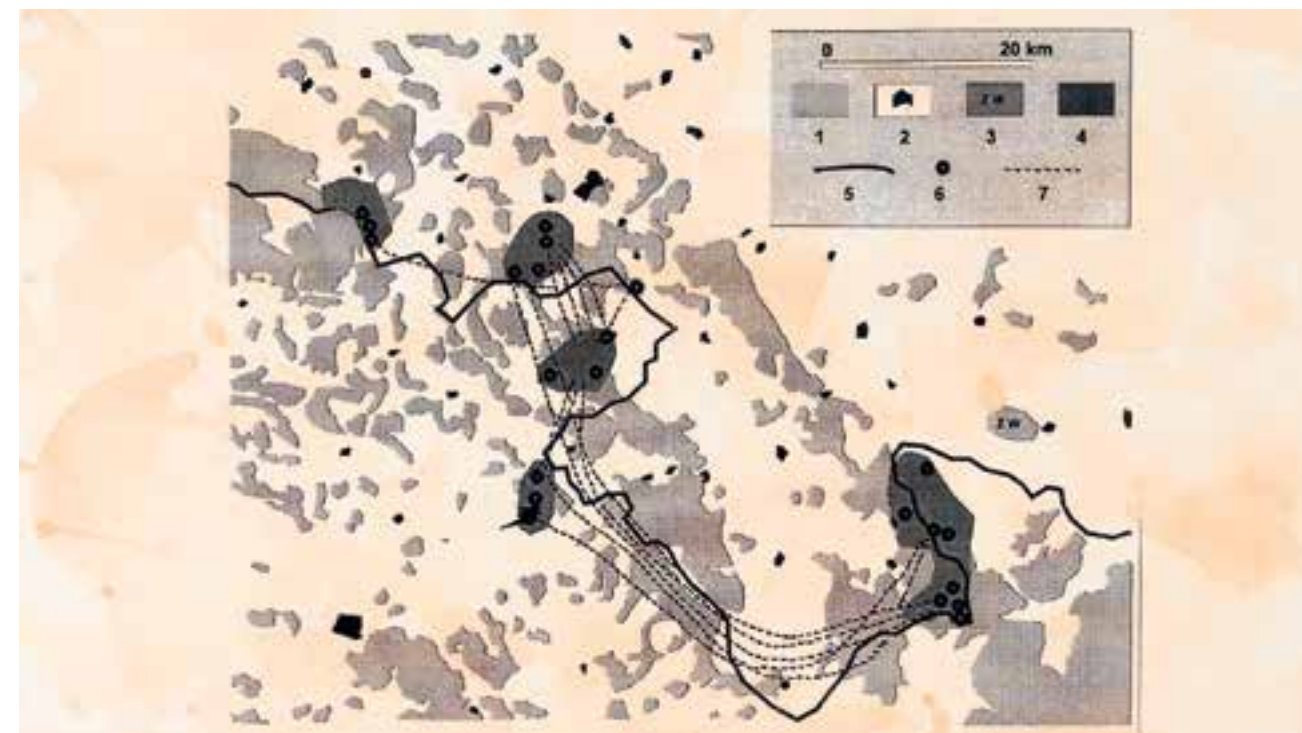
jach płacono premie za jego zabicie. Od XV w., kiedy wprowadzono do polowania broń palną, los niedźwiedzia był przesądzony, a w miarę doskonalenia broni eksterminacja nabierała wręcz katastrofalnego przebiegu. Do XVII w. doszło do wytępienia niedźwiedzi na całym niżu Europy i gatunek ten przetrwał jedynie w najbardziej niedostępnych i nienadających się do wykorzystania innego niż pasterstwo pasmach górskich: w Karpatach, na Bałkanach, w Apeninach w regionie Abruzzo, w Dolomitach w prowincji Trentino, w Pirenejach i Górach Kantabryjskich. Osobna

populacja zasiedla Skandynawię, łączącą się z niżej środkoworosyjskim i syberyjską tajgą. W XVII w. niedźwiedź w Sudetach jeszcze występował, ale była to najdalej na zachód wysunięta część dużej populacji karpackiej. Już w tym czasie polowania na niego stanowiły zdarzenia wyjątkowe i były odnotowywane w kronikach lub w innych przekazach.

Wiek XVIII to okres ostatecznego likwidowania sudeckiej populacji niedźwiedzia. Rozkład przestrzenny informacji o zabiciu niedźwiedzi z tego okresu jest bardzo charakterystyczny. Najwięcej z nich pochodzi z rejonu Karkonoszy i Gór Izerskich oraz jednego przypadku z rejonu Czeskiej Szwajcarii – informacje te dotyczą lat 1701–1802. Można przypuszczać, że w tym czasie była to już izolowana, likwidowana populacja zachodniosudecka, ponieważ w tym samym czasie brak informacji z Sudetów Środkowych i z Kotliny Kłodzkiej. Kolejne 7 niedźwiedzi zabito w latach 1715–1771 w Borach Stobrawsko-Turawskich i na Opolszczyźnie i były to bez wątpienia migrujące z Karpat osobniki, a ich prawdopodobna trasa wiodła z Beskidu Śląskiego przez Lasy Pszczyńskie. Brak późniejszych stwierdzeń można wiązać z wytępieniem niedźwiedzi w Beskidzie Żywieckim i Śląskim, ponieważ ostatnie dwa osobniki w Dobrach Żywieckich zabito w latach 1890 i 1895. Cztery przypadki upolowania niedźwiedzi odnotowano w latach 1790–1813 tuż za obecną polską granicą w Górach Białskich i Żółtych, ale mogły to już być osobniki migrujące ze wschodu przez Jesioniki. Ta trasa prawdopodobnej

migracji dotyczyła najliczniejszej populacji słowackiej, a wędrujące niedźwiedzie musiały pokonywać gęsto zaludnione obszary Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Tak więc zachodniosudecka populacja została zlikwidowana do roku 1802, natomiast aż do początków XIX w. pojawiały się jeszcze we wschodniej części Sudetów oraz nizinnej części Śląska ostatnie migrujące ze wschodu pojedyncze osobniki. Potem migracje te ustały na wiele lat. Ostatni niedźwiedź w Czechach został zastrzelony na południu kraju, na Szumawie w 1856 r. Na stan i migracje niedźwiedzi miała wpływ ich eksterminacja na Słowacji. Na przełomie XIX i XX w. ich stan oceniano na 120 sztuk, a w 1932 r. już tylko na 20 osobników – i wtedy wprowadzona została tam ochrona gatunkowa.

Objęcie ochroną gatunkową niedźwiedzia przyniosło efekt w postaci powolnego odradzania się populacji karpackiej. Pierwsze osobniki zaczęły pojawiać się we wschodnich Morawach w latach 70., a w latach 80. stwierdzenia ich obecności były coraz częstsze. Ich częsta bytność w Obszarze Chronionego Krajobrazu Beskidy (CHKO Beskydy) spowodowała, że w Czechach najpierw uznano ten gatunek w składzie fauny jako zachodzący, a następnie, po stwierdzeniu gawrowania i rozrodu, jako składnik stały. Migracje są naturalnym sposobem rozprzestrzeniania się gatunków, jednak w przypadku niedźwiedzia pojawienie się go w terenie dawno przez niego niezasiedlonym, a zwłaszcza wyrządzenie jakichkolwiek szkód, traktowane jest jako sensacja i dzięki temu udaje się



Obszar penetrowany przez niedźwiedzia w Sudetach w latach 1991–1996.

1 – większe kompleksy leśne, 2 – miejscowości, 3 – zbiornik wodny, 4 – rejon dłuższego wielokrotnego przebywania zwierzęcia, 5 – granica państwa, 6 – miejsca stwierdzenia obecności zwierzęcia, 7 – prawdopodobne szlaki wędrówek

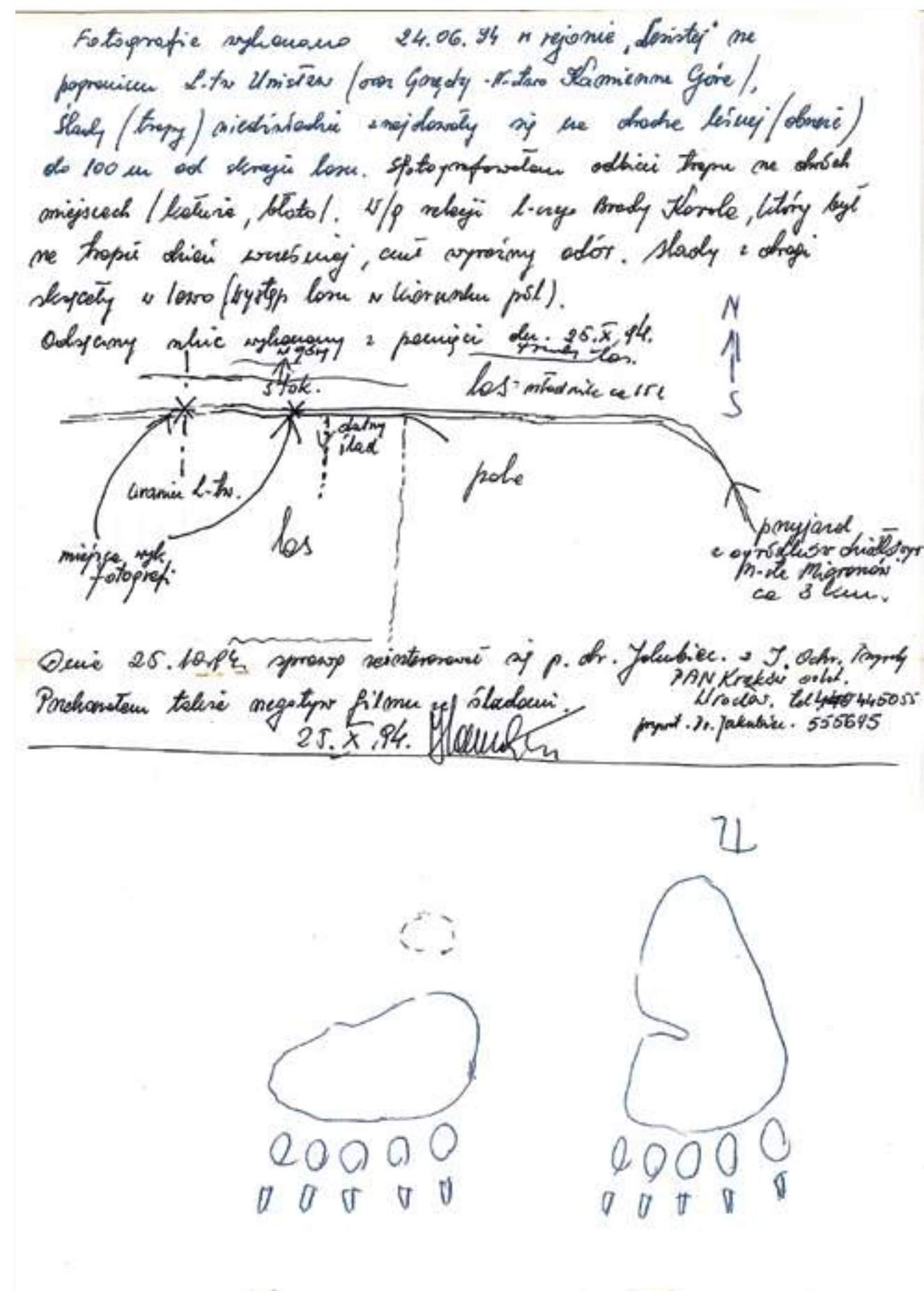


zazwyczaj zebrać bogatą dokumentację dotyczącą poszczególnych wędrówek. W końcu migrujące osobniki zaczęły pojawiać się w Sudetach, np. w Niskich i Wysokich Jesionikach (1989, 1993, 1995, 1996), w Górach Orlickich (1989) i aż do Nachodu (1994), a wyjątkowo stwierdzano je także na Wyżynie Drahańskiej (1989, 2002).

Wreszcie doszło do stwierdzenia obecności niedźwiedzia po polskiej stronie Sudetów, wczesną wiosną 1991 r. wykryto tropy na Lasockim Grzbiecie (Nadleśnictwo Kamienna Góra); w rejonie tym przebywał on do sierpnia 1993 r. W następnych miesiącach przeszedł wzdłuż pasma Sudetów trasę około 180 km i prawdopodobnie gawrował w Górach Bialskich lub Złotych (Nadleśnictwo Łądek). W kolejnym roku przewędrował od Wysokich Jesioników w Czechach aż po Góry Wałbrzyskie, a więc pokonał dystans około 130–140 km, ale późną jesienią znów wrócił w Góry Bialskie. W kwietniu 1995 r. ponownie obserwowano jego tropy w Nadleśnictwie Wałbrzych, a późną jesienią w Górach Bialskich. Kolejna informacja pochodzi z jesieni 1996 r. z Gór Bialskich, natomiast ostatnie stwierdzenie miało miejsce w tym

samym rejonie na przełomie kwietnia i maja 1998 r., co wskazuje, że osobnik ten wielokrotnie powracał w rejon gawrowania. Cały obszar, po którym poruszało się zwierzę od wiosny 1991 r. do wiosny 1998 r., to 1220 km², natomiast teren penetrowany w 1994 r. wynosił co najmniej 1013 km².

Pobyt tego osobnika ustalono na podstawie wielu stwierdzeń oddalonych od siebie w czasie, tak że stanowczo można stwierdzić, że obserwowany był tylko jeden, wędrujący osobnik. Do tego dochodzą znalezione tropy i bezpośrednie obserwacje wielu osób, np. w sierpniu 1993 r. niedźwiedź obserwowany był między Świerkami a Głuszcą. Wyszedł z lasu na drogę, kilka metrów od ludzi, i obszedłszy ich ruszył dalej, natomiast 21.07.1994 o godz. 6.30 niedźwiedź przechodził przez centrum Broumova, koło klasztoru na rynku. Widziało go wiele osób oczekujących na autobus do pracy... Odwiedzanie Gór Bialskich w okresach wskazujących na możliwe tam gawrowanie jest o tyle uzasadnione, że są to rozległe rejony o wystawie północnej, charakteryzujące się grubą i długo zalegającą pokrywą śnieżną. Warto jednak zwrócić uwagę, że wiosną 1991 r. jego tropy



Zdjęcie i notatka sporządzona przez leśniczego Leśnictwa Sokołowsko Adama Kornalewicza w roku 1994

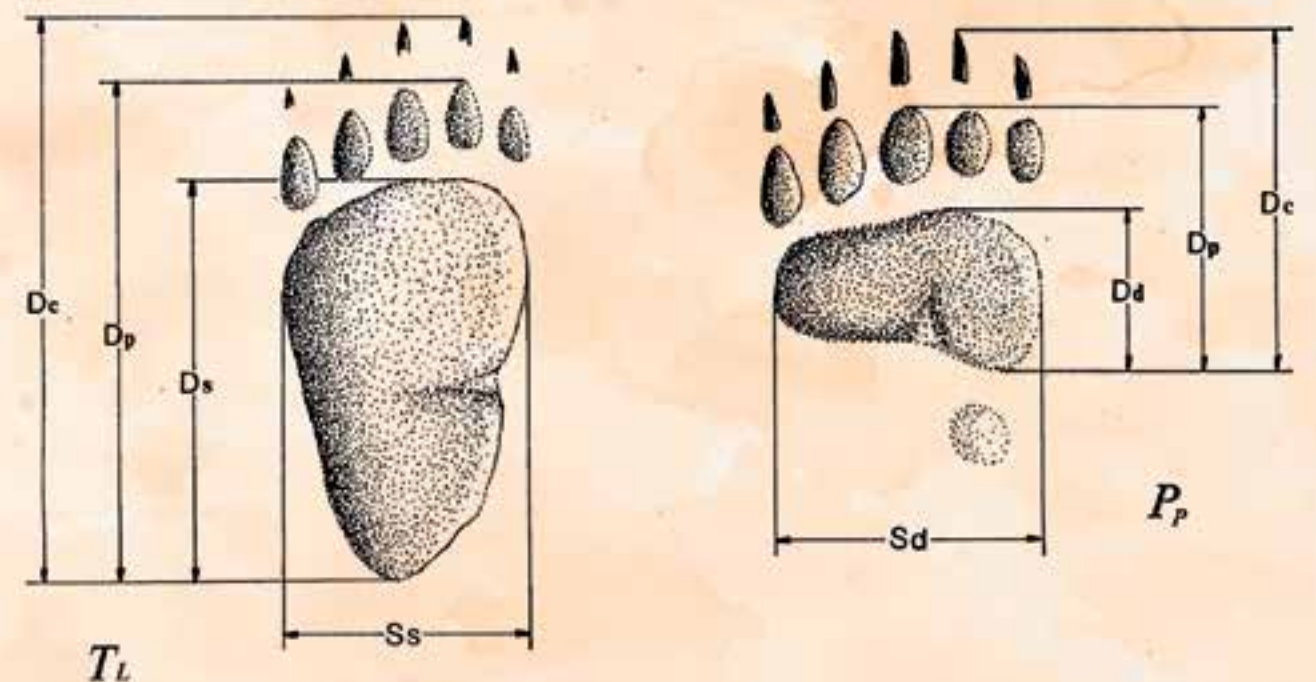


Lokalizacja miejsc i daty zabicia niedźwiedzi brunatnych *Ursus arctos* w XVIII i XIX w. na Śląsku:
 1 – Pec pod Sněžkou, 2 – okolice Brynicy, 3 – Opole-Wrzoski, 4 – Strzelce Opolskie, 5 – okolice Brynicy,
 6 – rejon Fojtecký, 7 – okolice Brynicy, 8 – Sedmidolí, 9 – Víkiloc, 10 – Borówczane Skály, 11 – Boronów, 12 – Kristin
 Hrádek, 13 – Ruda Kozielska, 14 – Swieradów Zdrój, 15 – Fryvaldov, 16 – Prášíly, 17 – Pec pod Sněžkou, 18 – Javorník.
 Aktualne granice państw zaznaczono czerwoną linią. Historyczną granicę Śląska zaznaczono czarną linią.

określano jako nieduże, a w 1993 r. masę oceniano na 150–160 kg, natomiast w roku 1995 określany był jako osobnik dorosły, o szacunkowej masie 200 kg, tak więc najprawdopodobniej wędrowkę podjął osobnik młodociany, który przez kilka lat dorósł do pełnych rozmiarów. Obserwacje powyższego osobnika były jedynym udokumentowanym pobytem niedźwiedzia w polskiej części Sudetów w XX w., ale takich stwierdzeń jest wiele po stronie czeskiej, zwłaszcza na wschodzie kraju w Obszarze Chronionego Krajobrazu Beskidy (CHKO Beskidy), gdzie ostatnie informacje dotyczą lat 2012–2016. Niedźwiedź pojawia się także w Jesionikach i na szlakach migracji ze wschodu, np. w 2012 r. został namierzony przez fotopułapkę w bazie wojskowej w Hostoszowicach. Te wędrowki z Karpat na zachód dają podstawy do oczekiwania trwałego zasiedlenia Sudetów.

Ostatnio pojawiły się kolejne doniesienia o spotkaniach z niedźwiedziami w różnych miejscach w Sudetach. W 2013 r. zwierzę jakoby widział mieszkaniec Ludwikowic Kłodzkich, w czerwcu 2016 miał się pojawić w okolicach Lubania i Platerówki, a w czerwcu 2018 na szlaku w Sowiej Dolinie w Karkonoszach. Po sprawdzeniu okazało się jednak, że nie były to wiarygodne obserwacje i nie można ich traktować jako dowodów kolejnej migracji gatunku na obszar Sudetów. Tym, co najbardziej zaskakuje, to reakcja

na te doniesienia. Z jednej strony brak podstawowej wiedzy na temat tego gatunku, a z drugiej strony paniczny strach przed czymś nieznanym. Chciałbym wyjaśnić, że niedźwiedzie w polskiej części Karpat widzą ludzie kilkadziesiąt, a może i kilkaset razy częściej niż ludzie widzą niedźwiedzie (tak się np. dzieje przy drodze do Morskiego Oka) i nic z tego nie wynika. Niedźwiedź jak może unika spotkania z człowiekiem. Jest to zwierzę ostrożne, ale nie płochliwe, zazwyczaj leży spokojnie 20–30 m do szlaku, którym chodzą ludzie. Bieszczadzcy leśnicy widzą go najwyżej kilka razy w roku. Nieliczne przypadki poturbowania ludzi zdarzają się najczęściej z winy samych poszkodowanych. Kilkuletni udokumentowany pobyt niedźwiedzia w Sudetach rodzi pytanie o możliwość przywrócenia tego gatunku na omawianym terenie. Jak się wydaje, jest tu dosyć przestrzeni dla kilku osobników, zwłaszcza że w ostatnich kilkudziesięciu latach wyraźnie wzrosła lesistość, odtworzone zostały korytarze leśne łączące poszczególne pasma i opuszczono szereg wsi w górnej części dolin. Przywrócenie niedźwiedzia Sudetom będzie wymagało jednak stworzenia i realizacji wieloletniego programu ochrony tego gatunku wraz z podjęciem intensywnej edukacji i działań ograniczających możliwe konflikty. Tylko takie kompleksowe działania dają szansę przywrócenia Sudetom tego wspaniałego zwierzęcia.



Ślady niedźwiedzia i ich pomiar.

Lapy: Tl – tylna lewa, Pp – przednia prawa

Dc – długość całkowita, Dp – długość z palcami,

Ds – długość stopy, Dd – długość dłoni,

Ss – szerokość stopy, Sd – szerokość dłoni.

Pracus w lokach



Tekst: Gabriela Łakomik-Kaszuba
Ilustracje: archiwum autorki i Justyny Jezińskiej

Pudle są jedną z najbardziej znanych psich ras, którą każdy rozpozna na pierwszy rzut oka. Ale niewiele wie, że początki ich kariery rozwinęło łowiectwo, a szczególnie praca w wodzie i aportowanie. Stąd wzięła się nieprzeciętna inteligencja, pozwalająca dostosować się prawie do każdej sytuacji. Zacznijmy od hipotez dotyczących ich pochodzenia.

Myśliwski czy pasterski?

Wspominał o nich ks. Krzysztof Kluk w 1779 roku w swoim dziele „Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych historii naturalnej początki i gospodarstwo”, pisząc tak: „Pudły bardzo wygodne, ledwie nieznają myśli Owczarza w zawracaniu, skupianiu... owiec: dobrze więc jest, gdy się który między owczarskimi najduże” (pisownia oryginalna). Pies w dawnych wiekach miał być przede wszystkim użyteczny i nie raz bywało, że wiejski szpic lub owczarek rankiem wybierał się z innymi psami i myśliwym na polowanie, za dnia pełnił rolę stróża, a kiedy było trzeba, przepędzał trzodę na pastwisko i pilnował jej z pastuszkami.

Na początku XIX wieku Wiktor Kozłowski w traktacie „O psach myśliwskich” (1821 r.) wymienia pudle jako jedną z ras myśliwskich, które „w gonieniu bardziej tego niż tamtego zmysłu pomocy potrzebują”, czyli nie gonią na oko (tak jak charty), a posługują się węchem i słuchem. W rok później w „Pierwszych początkach terminologii łowieckiej” podaje za Klukiem, że pudel – zwany również Canis aquaticus, der Pudel lub Barbet to pies „pospolicie mierny, bardzo kudłaty i do nauczania wszystkiego najsposobniejszy”. Ignacy Bobiński w pierwszym tomie swojej „Nauki łowiectwa” (1823 r.) opisując pudle nazywa je psami węgierskimi, zauważając, że: „są one pokrecone włosy, dosyć porywcze, przydatne tylko do wody”. Czyż nie chodzi tu o wielce utalentowane

kudłate psy owczarskie, występujące i na ziemiach polskich, i na węgierskich?

W roku 1838 Józef Gerald Wyżycki w dziele „Nauka hodowli zwierząt domowych” poświęcił pudlowi znaczny fragment, gloryfikujący jego zalety myśliwskie: „Pudel jest wzrostu miernego, zamiast sierści, okryty miękką kędzierzawą wełną, którą dwakroć do roku postrzygać można. Szczególnie usposobiony z natury do polowania na ptaki zimnowodne, rzuca się ochoczo do wody, łapie młode kaczki, wynosi na brzeg i złożywszy je u nóg myśliwego, powraca znowu do wody po nowe zdobycze. Prócz tego jest dobrym i czujnym stróżem; w podróży pilnuje wozu lub rzeczy swojego pana. Barwy jest rozmaitej; najczęściej szacowane białe, okryte długą delikatną wełną, te bowiem zdają się być czystego rodu”. Podziela jego zdanie Jan Szyttler, pisząc w rok później w „Poradniku dla myśliwych”: „Pudle do wodnego ptactwa, gdyż są zmyślne, jako to: do kaczek i trufli”. W części V tego dzieła znajdziemy prawdziwą gratkę, którą jest obszerna pięciostronicowa teoria wyszukiwania trufli i układania do tego psów – głównie pudli i wyżłów. Warte przeczytania są zwłaszcza rozdziały mówiące o układaniu „pudłów” do szukania trufli, jak wybierać psy do tego zadania zdadne i jak cechy wrodzone i wyuczone utrwaląć.

W połowie XIX wieku (1848 r.) nazywa pudła „zwyczajnym” Gustaw Belke, co dobitnie świadczy,



Psy dowodne - nowofundland i pudel, niemiecka pocztówka, Frankfurt 1914 r., własność Justyny Jezińskiej



Barbet Pilote, wł. F. Coste, Lacanche, ryc. za H.A. Graaf van Bylandt „Hondenrassen”, Deventer 1904 r., ze zbiorów autorki

że był to pies powszechnie znany i występujący na naszych ziemiach. Również ten autor uważa za synonimy nazwy rasy – pudel i barbet (les Barbets), powołując się na systematyki Linneusza i Buffona. Opisuje naszych bohaterów w następujący sposób: „Głowa okrągła, pysk krótki, gruby. Konchy uchowe szerokie, wiszące. Ciało grube. Włosy długie, kędzierzawe. Nogi krótkie, ogon prawie prosty, poziomy”. No właśnie, niegdyś u pudli użytkowych sylwetki były wyraźnie prostokątne, a ogon osadzony na przedłużeniu linii grzbietu. Dobrze owłosiony (z najdłuższym włosem pośrodku długości ogona), służył za ster podczas pływania w wartkich nieraz nurtach. W miarę zaniechania użyteczności i rozwoju rasy jako psów towarzystwa i do pokazów, sylwetka pudli coraz bardziej ulegała skróceniu, a ogon zaczął wędrować w górę. Później skracano jego końcówkę i formowano na niej podłużny lub okrągły pompon.

Wracając do Belkego, to wymienia on również mniejszą odmianę pudli, zwaną Petit Barbet, która miała: „Pysk szczuplejszy. Na wierzchu głowy, uszach i ogonie, włosy długie wiszące”. Zdanie autora powtórzył również Adam hr. Plater w swoim wileńskim „Spisie zwierząt ssących, ptaków i ryb krajowych” (1852 r.)

Hipotezę o mieszanym pochodzeniu pudli wysuwa początkiem XX wieku wybitny kynolog tamtych czasów August Sztolcman. W „Łowcu Polskim” – wówczas dwutygodniku ilustrowanym, poświęconym myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich napisał: „Psy te przywędrowały z Azji do Europy z mongolskimi narodami, jak Węgrzy, Bułgarzy itp.; i utrzymały się dotąd jako psy pasterskie tylko na terytoriach, na których te narody się osiedliły lub przez które przeszły, to jest w południowych guberniach Rosji, w Bułgarii, Mołdawii i na Węgrzech... Od tych wełniastych psów, przez krzyżowanie ich z dawnymi epanielami, pochodzą pudle, których właściwą ojczyzną są Węgry i które z tamtąd przedostały się do Niemiec i Pol-

ski. Początkowo pudle używane były do polowania wodnego dla wypędzania ptactwa i aportowania, to jest w takim celu, jak obecne spaniele wodne”. Dalej wychwala wielką inteligencję tych zwierząt pisząc: „wielka ich zmyślność... zjednywała im wielu zwolenników, szczególnie w Niemczech. Można przyznać, że Niemcy są drugą ojczyzną pudli, gdyż tam rasę tę udoskonalono i bardziej jeszcze rozwinęło jej wrodzone zdolności”.

Niezwykłe przymioty pudli, będące wynikiem udanego połączenia talentów psów wodnych i pasterskich, zaowocowały tym, że to właśnie pudla krew dolewana była do wielu ras psów myśliwskich, dla polepszenia ich zdolności użytkowych. Wśród



Wejście podróżnych z pudlem do oberży w Zwinglihütte, pocztówka Chr. Tischhauser, Niemcy XIX wiek, ze zbiorów Justyny Jezienickiej

obecnych psów z grup VII i VIII FCI znajdziemy całkiem sporo takich, których włos lekko faluje, jest całkiem kędzierzawy lub układa się w ciasne loczki. Czy zastanawialiście się, drodzy Czytelnicy, skąd wzięły się nieco falisty włos i top knot u francuskiego epagneula de Pond-Audemer, niemieckiego wachtelhunda, całej rzeszy spanieli lub u niektórych długowłosych wyżłów? I skąd te loczki u irlandzkiego spaniela dowodnego, kędzierzawego retrievera, hiszpańskiego psa dowodnego, a także falisty włos u barbeta lub portugalskiego psa dowodnego?

Kaczkarz

Istnieje wiele hipotez o pochodzeniu pudli. Niektórzy ich przodków wywodzą od psów pasterskich z Bliższego Wschodu, przypominających nieco barbeta. Migracje ludzi i ich psów sprowadziły pudlich antenatów na Półwysep Iberyjski, gdzie doszło do użytkowych krzyżówek z lokalnymi psami do pracy wodnej. Wpływ na rasę miały z pewnością portugalskie i hiszpańskie typy psów używanych do pracy w wodzie. Do dzisiaj widzimy podobieństwo pomiędzy dużymi brązowymi pudlami i np. Cao de Aqua. Z Półwyspu Iberyjskiego psy pracujące przy aportowaniu ptac-

twa trafiły do Francji, gdzie zamiennie zwano je pudlami-barbetami. Jako pierwszy użył tych nazw francuski przyrodnik Georges-Louis Leclerc hr. de Buffon (1707–1788). Barbe to broda, a określeniem – boucle, zwano czasem kręconą brodę – wypisz, wymaluj taką, jaką mają psy wodne. Od czasów, kiedy w ręce myśliwych trafiała coraz lepsza broń palna, psy te zaczęły spełniać rolę płochaczy, wyszukiwały ptactwo wodne w trzcinowiskach i wypłaszały je. Pomagały w tym doskonalone cechy użytkowe: temperament, zacięcie w pracy, doskonały węch i orientacja w przestrzeni oraz układowość i chęć współpracy z myśliwym. Naturalnie natłuszczona szata, ostrzyżona tak, aby chronić miejsca wrażliwe, a ułatwiać pływanie w trudnych warunkach i często w zimnej wodzie, była też nie bez znaczenia.

Aby sprostac temu zadaniu, pudle musiały być zwierzętami zdrowymi, silnymi i zdeterminowanymi. Podniesienie zapadłych w trzcinowisku kaczek stadek nie było wcale łatwe. Ptactwo zaszywało się głęboko w szuwały, a zbarczone nurkowało, starając się uratować życie za wszelką cenę. Ostre trzciny kaleczyły psie głowy i kufy oraz drapały mocno skórę. Dlatego szata pudli była tak funkcjonalna. Zostawiano wówczas niewielką bródkę i wąsy na kufie, czub na czaszce i owłosione uszy, szyję i klatkę pier-



Pies w typie barbeta, ryc. za „La Chasse en France”, Charles Diguët, 1889 r.

sioną. Strzyżono część twarzową, tak aby odsłonić oczy i aby pies miał lepszą widoczność z przodu oraz z boku głowy.

Mankiety i kępki dłuższego włosa wokół stawów i na końcu ogona zabezpieczały psiego pływaka przed przeziębieniem tych wrażliwych części ciała. Nie raz, nie dwa przyszło psu wraz z myśliwym (również stosownie, lekko, ale ciepło odzianym) czekać na zlotach na nadlatujące ptactwo. Włos pudla szybko ociekał z wody i po intensywnym otrzepaniu się szybko wysychał, nie dopuszczając wody do skóry. Zabezpieczało to psa podczas polowań nawet w czasie wietrznej i zimnej pogody. Do dzisiaj pracujące Chesapeake Bay retrievery, mające w sobie krew pudli i charakterystyczną zwartą, naturalnie natłuszczoną szatę, schną niemal natychmiast.

Te zmagania z ptactwem wodnym znalazły swoje odzwierciedlenie w nazwie oryginalnej rasy – po francusku pudel to Caniche, czyli w wolnym tłumaczeniu kaczkarz – Canard to określenie kaczki. Czasem spotykamy się z nazwą Canichons, również przez analogię do kaczki.

W niektórych krajach, szczególnie chętnie za oceanem, ale i u naszych południowych sąsiadów i gdzieś w Polsce, pudle duże wykorzystywane są jako płochacze lub wyśmienite aportery. Niektóre z nich mają niepełną stojkę i są w pracy bardzo wytrwałe, subordynowane, świetnie współpracują z myśliwym. Chętnym do pooglądania filmików i poczytania o sposobach pracy polecam ciekawie prowadzoną grupę na Facebooku: Hunting Poodle Group. Pudle dobrze współpracują z wyżłami, pracując po strzale lub samodzielnie. Mają szczególne zamiłowanie do wody i polowania na pióro – zarówno mokre, jak i w suchym polu. Aportują miękko, nie gniotąc ptactwa, wiele z nich ma wrodzony marking (zapamiętują, gdzie spadają kolejno ustrzelone ptaki). Są psami bardzo pilnymi w pracy i robią to z wielkim temperamentem. Predestynuje je do tego silna, lecz raczej sucha budowa ciała, dobrej wysokości, prawidłowo ukątowane kończyny, obszerna, nie zanadto zaokrąglona klatka piersiowa, daleko ożebrowana, tak aby zapewnić wystarczającą przestrzeń dla płuc i serca. Silny grzbiet i dobrze umięśnione lędźwie oraz szerokie uda zapewniają dużą wytrzymałość w pracy.

Inteligentna bestia

Pudle, znane ze swej zmyślności, chęci do współpracy z człowiekiem i wielkiej woli zadowolenia go, stały się komponentem do uszlachetniania wielu ras psów myśliwskich. Co ciekawe, miały też wpływ na dawnego staropolskiego wyżła dowodnego. Na pomysł krzyżowania pudla z krótkowłosym wyżłem Polacy wpadli przed innymi nacjami. Zaświadcza o tym Carl



Portret białego pudla, Karl Fruński, pocztówka, początek XX wieku, własność Justyny Jezienickiej

Zorn, współwłaściciel i dyrektor techniczny w firmie Caesar & Minka z Zahny w Saksonii, poświęcając mu cały rozdział w sztandarowej książce o psach rasowych „Des edlen Hundes Aufzucht, Pflege, Dressur und Behandlung seiner Krankheiten”, wydanej przez tę firmę w roku 1901. Autor opisał go w ten sposób: „Istnieją bardzo różne opinie o pochodzeniu tego psa. Naszym zdaniem... pies ten powstał z krzyżówki starego niemieckiego wyżła z pudlem. Oprócz wielu zalet wyżła ma również tę, że jest bardzo dobrym psem wodnym i jest dobrze zabezpieczony przed przemoczeniem, aby być wysoce niewrażliwym na zimno, dlatego jest dla myśliwych północy bardzo poszukiwanym i cennym psem myśliwskim. Jest też zazwyczaj bardzo dobrym aporterem i posiada bardzo wielką wytrwałość i wytrzymałość”. Zalety te polski legawiec odziedziczył w dużej mierze po swoim kędzierzawym przodku.

W pół wieku później Richard Strebel (1903 r.) napisał, że nie ma wątpliwości, że stary barbet, czy polski pies wodny, były zwierzętami wyhodowanymi w wyniku krzyżowania psa gończego z psem pasterskim (pudlem owczarskim), który z kolei jest przodkiem pudła i wielu podobnych włochatych psów. Co więcej, zaznaczył, tego krzyżowania dokonano stosunkowo niedawno, a uzyskany gruby i bogato podszyty włos dobrze chroni podczas pracy w wodzie, podczas walki i zimnych pór roku. Zamiłowanie i naturalną skłonność pudli do aportu z lądu, a szczególnie z wody obserwujemy i dzisiaj. Większość tych psów nie przepuści okazji do wyciągnięcia z wody czegokolwiek, co pływa, czy to piórowego aportu, czy patyczka lub listka.

Niegdyś barbeto-pudle trzymane były na łodziach i statkach właśnie w celu szybkiej pomocy



Typowa fryzura pudła użytkowego, rzeźba z brązu, Francja, koniec XIX wieku, własność Justyny Jezienickiej

w wyciągnięciu z wody uciekających z sieci ryb lub ustrzelonego ptactwa, które powinno trafić do okrętowej kuchni. Nawet armata, umieszczana na dziobie statku, nazwana została barquette – od psa, który wcześniej zajmował to miejsce, obserwując, co dzieje się na wodnym przedpolu.

Przodkowie współczesnych pudli polowali na mokre i na suche pióro. Ciekawe jest przedstawienie pudła polującego na czapkę, pędzla francuskiego malarza okresu rokoka Jeana Baptysty Oudrego (1686-1755). Czapla, łabędź i inne ptaki były częstym motywem na płótnach tego autora.

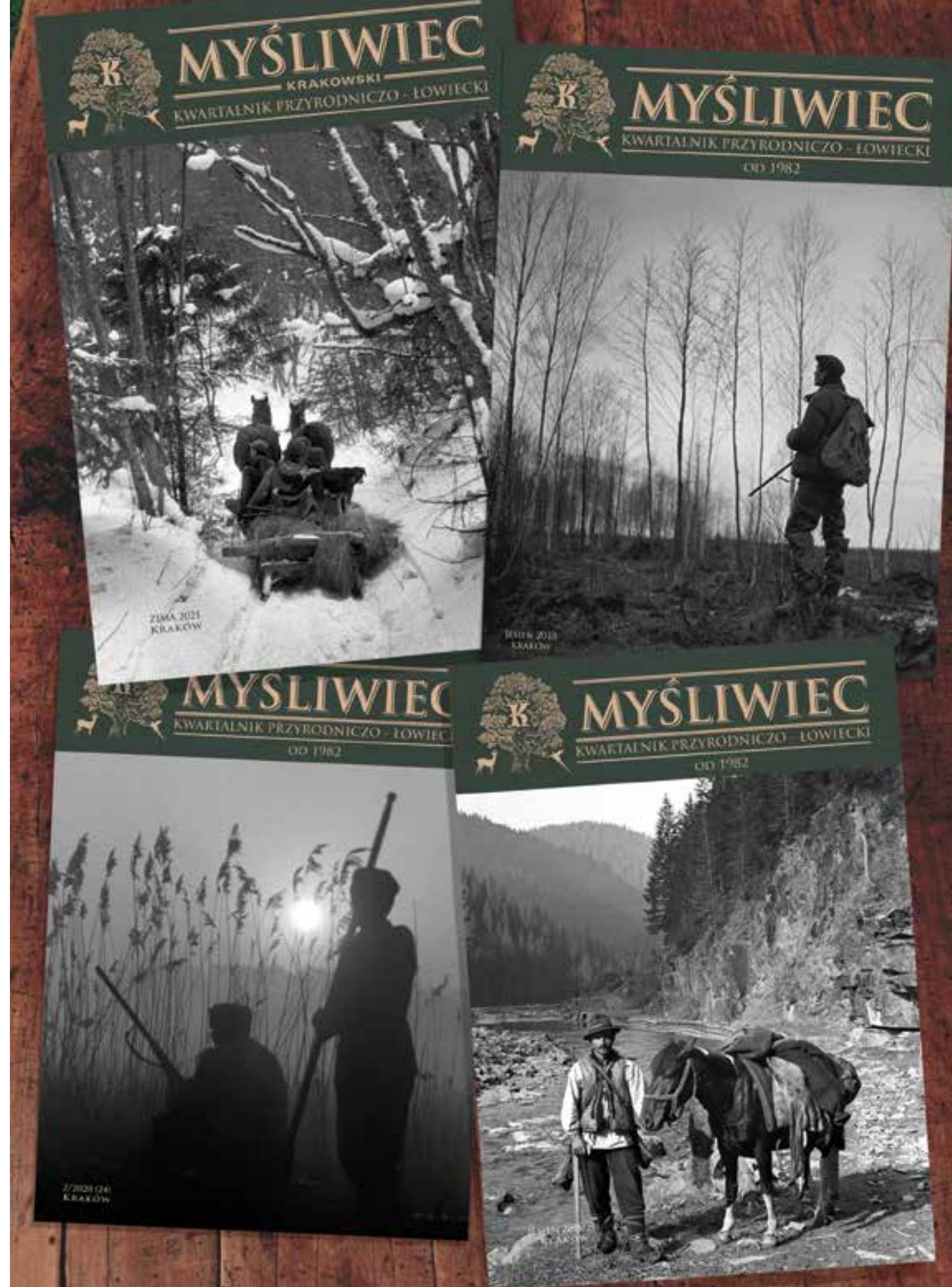
Wyśmienity węch pudli znalazł swoje zastosowanie również w „polowaniu” na trufle. Coraz bardziej modne dzisiaj lagotto romagnolo mają w sobie pudłą krew.

Na północy Polski jeszcze do okresu międzywojnia żyły niewielkie lub średniej wielkości kosmate psy pasterskie zwane pudłami pasterskimi (Schafpudel). Miały one wielkość około 50 cm w kłębie, głównie białe umaszczenie, czasem z niewielkimi żółtawymi znaczeniami, co było uzasadnione m.in. kolorami hodowanych w tym rejonie owiec – również w jasnych kolorach.

Bardzo ciekawe wzmianki z literatury zagranicznej przytacza Stefan Błocki w wydanej w Wilnie 1933 roku książce „Nasze psy – vademecum miłośnika psa”: „Barbet hiszpański przywędrował do Polski bądź drogą przez Francję, bądź przez Węgry, gdzie znanym był pod nazwą węgierskiego wodolaza. Temu to pudlowi hiszpańskiemu zawdzięcza dawny wyżeł polski swe pochodzenie”.

O tym, że zdolności pasterskie doskonale uzupełniają się z instynktami myśliwskimi – w tym wypadku z naturalną skłonnością do wody i do aportu – świadczą między innymi hiszpańskie psy dowodne. Do dziś dnia zachowały obie specjalności i mogą służyć zarówno jako psy myśliwskie, jak i zdobywać CACITR (na Międzynarodowych Próbach Pasterskich) organizowanych pod patronatem Międzynarodowej Federacji Kynologicznej (FCI). Również współcześnie żyjące pudle wykazują się bardzo eklektycznymi talentami. Biały pudel średni mojej przyjaciółki JOGI, nota bene zdobywca tytułu Championa Polski, podczas letnich wizyt na wsi, świetnie zaganiał gęsi, błyskawicznie aportował ryby, który umknęły z wędki, a nawet na własną łapę łowił w jeziorze całkiem spore sztuki, wabiąc je dotykaniami nosem tafli wody i cierpliwie czekając, aż podpłyną odpowiednio blisko, aby je schwytać zębami.

Jak starałam się pokazać, pudle nadal są nie tylko zwierzętami wystawowo-towarzyszącymi, ale z pewnością warto wykorzystać i inne ich zalety.



MYŚLIWIEC KRAKOWSKI - magazyn łowiecki od 40 lat na rynku
ZAPRASZAMY!



Rola kultury dla łowiectwa - Jaka jest?

Tekst: Jan Jerzy Józwiak
Zdjęcia: Ryszard Adamus

*Ogary poszły w las.
Echo ich grania słabło coraz bardziej...*
S. Żeromski, *Popioły*

Nie sposób odpowiedzieć w krótkim elaboracie czy w rozmowie nawet godzinnej na pytanie sformułowane w powyższym tytule.

Kultura to problem odwieczny, od czasów kamienia łupanego po sztuczną inteligencję. To wieki ludzkich zmagañ z wszechświatem, ze sobą, z drugim człowiekiem.

Dwa zdania napisane przez Stefana Żeromskiego zamieszczone wyżej są wykładnikiem stosunku kultury i łowiectwa do siebie wzajemnie, przedświtem wzajemnego wpływu, wróżbą sukcesu. Świadczy o tym niezwykła popularność, niemal hasłowa wypowiedzi, która weszła do języka potocznego, nie tylko myśliwych. Nie wiem, ilu myśliwych przeczytało „Popioły”, ale ogary zna niemała większość. I że idą w las! Jeszcze słabiej wygląda znajomość „Pana Tadeusza”, jednak odważę się zaręczyć, że przynajmniej pierwszy wers Koncertu Wojckiego:

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty...

zna nie tylko duży procent współobywateli, ale i lwia część myśliwych. Niektórzy nawet w czasie „ostatniego miotu” recytują go z pamięci.

O czym więc świadczy ta znajomość?

Tu muszę sprowadzić na ziemię tych wszystkich „mędrców” z różnych samowolnych organizacji antyłowieckich. Kultura to nie wyłącznie krawat, napuszona nazwa, ekohaśła na dykcie i powiewanie chorągiewkami. Gdy odkryto w jaskini Lascaux naścienne malowidła i rytzy z kultury magdaleńskiej, pochodzące sprzed 15 tysięcy lat, ukazały się oczom uczonych zwierzęta bynajmniej nie w arkadyjskich scenach życia. To żywioł, siła i bezpardonowa walka o byt, daleka od uprawy ziela i skrobania marchewki. Wegan jeszcze wtedy nie wymyślono ani oszczepu, broń stanowiła maczuga, a jednak mięso już było gotowane i wędzone dymem ognisk.

Żeby nie przekłamywać, ale zostawić sobie prawo do licentia poetica, maczuga, ciepło i dym z ogniska to były elementy kultury magdaleńskiej. W postępujących dziejach świata zmieniały się też atrybuty kultury. Dziś się nam wydaje, że to może być tablet lub rakiet balistyczna. Kiedyś to było koło i łuk.

Ale życie wymagało ciągle nowych idei, a idee materializowały się: tak powstało dluto, by można wyrzeźbić postać ludzką, wymyślono znaki, by tę postać opisać, pewnie niezadługo pędzel, by ją namalować. Farby brano z ziemi. Stąd już krok do fotografii, filmu, komputera. Po drodze był chiński proch.

Dlaczego o tym wszystkim piszę?

By pokazać, że człowiek miał potrzeby upamiętnienia swego istnienia, przekazania wnukom – jak pisał Norwid: późnym wnukom – niektórym albo większości wydarzeń. Nawet, jeśli te wydarzenia były tragiczne:

*Lecz Ty? – lecz ja? – uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się późny wnuku!...
Jękły głuche kamienie –
Ideal sięgnął bruku – –*

Gdy już mamy prawie wszystkie możliwości rozwojowe, wtedy je wykorzystujemy. Norwid nie napisał nic nowego, tak jak Matejko nie odkrył wartości kulturowych w swojej dziedzinie kreacji. Każde słowo, które zostało kiedykolwiek wypowiedziane lub zapisane, miało pierwowzór, każde też było drogowskazem.

Nic nie bierze się znikąd!

Czy możemy dotrzeć do pierwowzoru łowiectwa? Gdyby poszukać nawet w zamierzchłej przeszłości, powiedzmy w czasie, gdy powstawały malowidła w jaskini Lascaux, dojdziemy do stwierdzenia, że prawdopodobnie koła jeszcze ci ludzie nie znali, niewątpliwie pochwaliliby się takim wynalazkiem. Nie byłem w Lascaux, nie widziałem, ale wygląda na to, że i łuku też nie znali. Nawet nie znali podstawowych zasad fizyki, nie potrafili oddać perspektywy: ich zwierzęta malowane profilem, rogi mają en face! Jednak oddają obrazem, rytym, barwą wizję ich codziennego bytu. Tak będzie przez późniejsze wieki, zapis ludzkich dziejów w różnych formach kultury materialnej stanie się naszą potrzebą. Będzie malarstwo, rzeźba, muzyka i literatura. Każda z tych dziedzin osiąga swoje apogeum być może w naszym wieku, ale czy to możliwe, by ostatecznie? Nie tak dawno w naszej literaturze odnaleźliśmy konflikt pozwalający zwątpić w jakikolwiek kres osiągnięć człowieka. Bohater Konopielki Edwarda Redlińskiego, mieszkaniak wsi podlaskiej, wychodzi w pole do żniw z kosą. Wówczas następuje zderzenie z otoczeniem, wyznającym „świętość” żniwnego obyczaju. Kosa stawiała przeciw uświęconemu tradycją sierpowi. Takie konflikty pokoleniowe dziś wydają się nierealne, jednak i w łowiectwie znajdują zwolenników. Kilkadziesiąt lat temu stawaliśmy wobec problemu lunet, sztucerów, teraz wśród części myśliwych sprzeciw budzą urządzenia optoelektroniczne. Argument, że zwierzyńie jest wszystko jedno, czy zostanie trafiona przez mierzącego do niej łowcy przez tradycyjną optykę czy wynalazek epoki, nie przemawia nie tylko do zwykłego myśliwego, ale i do zarządzających łowiectwem.

Więc jak mamy się odnieść do łowiectwa, do polowania, do nieuniknionego postępu? Nie mam jedynej i słusznej recepty. Mogę tylko podać trzy takie, o które opieram całą swoją wiedzę: czytać, czytać i czytać!

Co nie znaczy, że inne formy zdobywania umiejętności są mniej ważne. Warto również tworzyć dzieła malarskie, gdyż obraz bardzo silnie przemawia do wyobraźni człowieka. Patrząc na Napad wilków Alfreda Wierusza-Kowalskiego odczuwa się całą grozę niezwykłej przygody! Ten obraz mam na ścianie obok innych, obok zdobytych trofeów, a także prehistorycznych pamiątek. Warto też sięgnąć, nawet po raz któryś, po epopeję Adama Mickiewicza; to dzieło w zasadzie całe jest poświęcone polowaniu, jeśli nie dosłownie, jak na niedźwiedzia, to choć metaforycznie, jak w kłótni o Kusego i Sokoła czy historii Domeyki i Dowejki.

Chciałbym tu jednak zestawić dwa składniki kulturowych pierwiastków: literaturę i muzykę. Wynika to po pierwsze z osobistych obserwacji tych dzieł, po drugie z ich jakości. Trudno mi się zatrzymać nad jakimś współczesnym utworem literatury pięknej z prozaicznego powodu: piękna ona nie jest. Autorzy pretendujący do miana łowieckich bardów raczej unikają tematu wprost, a przynajmniej unikają pozycji obszerniejszych, powieściowych. Nawet tylko z wątkami myśliwskimi; ostatnio zrobił to chyba, jak wcześniej pisałem, Stefan Żeromski. Natomiast ujawnił się wysyp drobnicy, której wytwory tylko z dużym wysiłkiem dobrej woli zaliczyłbym do literatury pięknej. Pisarze ci charakteryzują się postępującą miazdzą skłaniającą do przerostu formy nad treścią, nadużywania mocnych napojów i w konsekwencji nieprzestrzegania reguł gramatycznych i ortograficznych. Stan ten ujawnił się przy pełnej aprobacie nie tylko redakcji części wydawnictw, ale również tak krytycznych w innych obszarach życia myśliwskiego czytelników. Przestało nas razić prostactwo, niechlujstwo językowe, przestało nas razić przyzwolenie na

takie standardy. Apologetom dzisiejszej literatury (piszę: dzisiejszej, żeby uniknąć pozytywnego znaczenia „współczesnej”) zwracam uwagę, że istnieje wiele zasad nie tylko od starożytności, np. zasada jedności miejsca, czasu i akcji, czy też zasada zgodności treści z formą, według której należy dobrać styl pisania, składni i słownictwa do tematyki dzieła. Odbiegając nieco właśnie od literatury, ale świadomie, dla jej zobrazowania, przytoczę treść złożonych przez żałobnika kondolencji: Z okazji śmierci wujka szczere wyrazy współczucia... itd. To okazja, po starożytności, do zaprezentowania także tych nowożytnych, ale również istotnych reguł literackich.

Mnogość prób pisarskich, bo teraz, z braku państwowej cenzury pisać może każdy, spowodowana jest powstawaniem wciąż nowych czasopism łowieckich, których łamy muszą być czymś zapełnione. Nikt nie badał możliwości percepcyjnych czytelników, a ich komentarze zwykle są zdawkowe. Bo i takie są możliwości autorów, na ogół bez wiedzy o elementach opowiadań. Tych statycznych, do których należą bohaterowie, miejsca, natura i zjawiska przyrodnicze, jak i elementów dynamicznych – zdarzeń, czasu trwania akcji oraz zmienności przestrzeni. Pisząc opowiadanie, trzeba zdawać sobie sprawę, czym ono jest. Jednowątkową fabułą z różnymi elementami: opisu, charakterystyki bohaterów, czasu i miejsca akcji, jej zwrotów i punktu kulminacyjnego z puentą. Opowiadanie nie daje możliwości rozwinięcia opisów, szczególnie krajobrazów. Zasadniczą jego cechą jest akcja, bez nadmiaru przymiotników.

Jeśli spojrzeć na ten drugi składnik, muzykę, to jakby jakiś inny świat. Mamy dobre zespoły grające dobrą muzykę myśliwską. Wystarczy spojrzeć w takie regiony, jak na przykład Wielkopolska, raczej może powinienem napisać „nadstawić ucha”, by się roznać w wartości tamtejszych autorów i wykonawców muzyki. Nie do pomyślenia przecież, by ktoś mógł zagrać nieczysto lub pomylić rytm. Skąd się to bierze,

że trębacz lub sygnalista zadmie właściwy dźwięk, natomiast pisarz myśliwski wydaje „tą książkę”. Nie do wiary, że jest nam wszystko jedno, że jak mówią ci literaci, przecież wiadomo, o co chodzi!

My przechodzimy obok tych zdarzeń obojętnie. Przyjmujemy bez zastrzeżeń, może nie wszyscy, ale jednak, to, czego nie powinniśmy, co nie da się nazwać literaturą. Jeśli coś zmierza w złym kierunku, nie powinniśmy udawać, że tego nie widzimy. Godzenie się na zło jest współudziałem. Niedawno ludzie usłyszeli niezwykle zdanie, obawiam się jednak, że nie stanie się zacytnem reakcji ani zmian. To zdanie brzmiało: Nie bądźmy obojętni!

Czy literatura, a szerzej kultura łowiecka ma szansę naprawy?

Tu warto przejść do sedna: jaki wpływ i w jaki sposób on się może przejawiać w stosunku do współczesnego łowiectwa?

Ogólnie w dziejach celem literatury było kształtowanie świata. Czy spełniała ona to zadanie? To inna kwestia, ale powinna. Pytania: jaka literatura? Czy London lub Cooper kształtowali postawy zdobywców Dzikiego Zachodu, czy to pionierzy, jego zdobywcy, ukształtowali postawy literackie tych pisarzy? Ale sięgamy do wielkich tego świata, tymczasem zalewa nas poślednia masa twórców, które literaturą nie są. Czy możliwe jest, by ta papka miała jakikolwiek wpływ na nasze łowiectwo? Chyba tylko taki, jaka jest sama. Czytam oto opowiadanie, które przecież (jako gatunek, nie przykład!) mogło sięgnąć po najwyższe laury literackich nagród, i co? Zamiast spotkać zwiezły, prosty język, tematykę wziętą z codziennego życia, bez napuszonych idei i stylu sięgającego chmur, czytam przeciwieństwa! Poniżej dopuszczalnego poziomu, raczej dużo niżej, często pod powierzchnią. Można domniemywać, że to życie podyktowało ten poziom, wpłynęło na autorów, że tworzyli adekwatne do zanurzenia prace.

Gdybym chciał i mógł oddziaływać na dzisiejszych twórców opowieści myśliwskich, a może gdyby oni chcieli dostrzec walory języka, jego potoczność i banalność zestawili z wielką literaturą, byłaby korzyść i dla nich, i dla literatury. Wprawdzie nie każdy zostanie noblistą (to dziś nie zawsze jest trafne wyróżnienie!), ale sukcesem byłaby satysfakcja czytelników. I ocena historii!

Zawsze odnoszę wrażenie czytając dziesiątki prób literackich w naszych periodykach myśliwskich, że autorzy inspirowani się utartymi szlakami potocyzmów mowy codziennej. Brak wymogu dbałości o zgodność przekazu z językiem standardowym wynika z pójścia na łatwiznę powtarzania wyrażen lub form składni zasłyszanych, przeczytanych gdzie indziej, dublowanych bez umiaru. Tego rodzaju uchybienie stylistyczne jest dopuszczalne w szczególnych rodzajach wypowiedzi (np. w rapie czy disco polo), wtedy, jeśli jest celowe, świadomie użyte.

Na pewnym poziomie intelektualnym warto pomyśleć o tym, co i jak się pisze. Nawet już nie dla wartości dzieła i satysfakcji swojej i czytelników, ale z myślą o skutkach wzajemnych oddziaływań sztuki (literatury) i łowiectwa. Gdy myśliwi zapomną o nakazach etyki, może nie tej spisanej w regulaminach i przepisach, raczej wynikających z wiekowej tradycji i prawości, jestem przekonany, że znajdzie to odzwierciedlenie w ich twórczości. Na tej samej zasadzie myśliwska opowieść znajdzie swoje odbicie w polu i w lesie. To jest nieuniknione!

Literatura łowiecka znalazła się na rozdrożu.

Znalazła się na nim wspólnie z łowieckim zrzeszeniem, bo chcemy czy nie, oddziałują na siebie wzajemnie. Na tej drodze dalsze czekanie jest bezcelowe, bo jest to czekanie na Godotą.

Nadzieja na odmianę słabnie coraz bardziej jak echo grania ogarów w lesie „Popiołów”...





NKsiedza Witka

Tekst: ks. Witold Hyla, kapelan myśliwych i leśników archidiecezji wrocławskiej
Zdjęcia: Tomasz Stasiak

Od 2012 roku w kościele na wrocławskiej Klecinie wystawiana jest wyjątkowa szopka. Oprócz tradycyjnych figur, przedstawiających postacie biblijne, umieszcza się w niej spreparowane zwierzęta. Pochodzą one z prywatnych kolekcji bądź ze zbiorów muzealnych uczelni przyrodniczych i Lasów Państwowych. Jak wiemy, pomysłodawcą budowy szopki i tego sposobu przedstawiania sceny z Betlejem był św. Franciszek z Asyżu. Było to w 1223 roku.

Wielu zastanawia się nad formą klecińskiej szopki. Czy w należyty sposób przedstawia wydarzenia biblijne? TAK, I TO BARDZO. Taka forma jest ilustracją proroctwa Izajasza, który o Czasach Mesjańskich napisał: „Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera

ją...”, „Kaczka pstra dziatki ma...”. Zgromadzone eksponaty przyciągają wiele osób do świątyni, także ze względów edukacyjnych. Wielkim zainteresowaniem cieszą się przygotowywane z tej okazji prelekcje. Mogliśmy poznać nawet „smak afrykańskiego safari”, dokąd przeniósł nas swymi barwnymi opowieściami kolega Marian Samojluk. Dzięki koledze Mieczysławowi Gawłowi dzieci wiedzą, które ptaki żyją najdłużej, które są najcięższe, a które najlżejsze. Podróże bocianów i innych ptaków nie są już dla nich tajemnicą. Słuchacze mogli się także dowiedzieć, że wiele eksponatów znalazło się w tych kolekcjach w wyniku nieszczęśliwych wypadków. Dzięki zabiegom preparacyjnym historia tych zwierząt ma ciąg dalszy. Nie



z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą razem i mały chłopiec będzie je poganiał. Krowa i niedźwiedź przestawać będą przyjaźnię...” (Iz 11). Również wiele kolęd i pastorałek przedstawia różne zwierzęta przychodzące do szopki. W szopce z 2022 roku zgromadzono około 70 gatunków ptaków. Jest to część kolekcji naszego kolegi Mieczysława Gawła, wielkiego pasjonata trofeistyki i znanego kolekcjonera.

Jakże radośnie na Pasterce zabrzmiały pastorałki „Ptaszki do szopy wlatują, Chrystusowi wyśpiewu-

tylko dzieci poznają świat zwierząt, ale także starsi. Wzruszające były słowa pewnej starszej pani: „Dzika widziałam kiedyś z daleka, teraz mogłam go dotknąć. Nie wiedziałam, że ma taką twardą sierść”.

Serdecznie zapraszamy do nawiedzenia świątyni na Klecinie, która stała się także miejscem spotkań dla myśliwych i leśników, nie tylko w czasie Bożego Narodzenia (24 grudnia – 2 lutego), ale także przy innych okazjach. Z braterskim pozdrowieniem Darz Bó! i Szczęść Boże!



Wrocławskie obchody 100-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923-2023



Inauguracja w Prusicach



Oleśnica
10 czerwca 2023





Myśliwi dla Ziemi Oleśnickiej

Jubileusz 85-lecia
Związku Kynologicznego w Polsce

ZWIĄZEK KYNOLÓGICZNY W POLSCE
1938-2023

Pies rasowy Twój

MIĘDZYNARODOWA
WYSTAWA
PSÓW RASOWYCH

WROCLAW 2023

POLSKI SPRAWIL
MYSLIWSKI

Zarząd Okręgowy PZL we Wrocławiu

23-24 września 2023



Wrocław, 2 września 2023

GALA MUZYKI MYŚLIWSKIEJ

WROCLAW 28.09.2023





Nawiązując do tradycji łowieckich sięgających czasów Augusta II Mocnego oleśnickie koła łowieckie: „Jeleń”, „Knieja”, „Sokół”, im. św. Huberta i „Ponowa” Bierutów oraz Stowarzyszenie Kawaleryjskie im. 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich przy zaangażowaniu parafii pod wezwaniem św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Oleśnicy oraz Ośrodka Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu zorganizowały 5 listopada na błoniach oleśnickiego podzamcza hubertowski bieg myśliwski. Był to jeden z ostatnich akordów wrocławskich obchodów 100-lecia Polskiego Związku Łowieckiego.

PIOTR TRYJANOWSKI • ROMAN CIEŚLAR

ZŁAP ODDECH NA PASTWISKU

Terapeutyczne beczenie owiec



Kto ma owce, ten ma, co chce

Prezentujemy kolejną książkę prof. Piotra Tryjanowskiego urzekającą ujęciem tematu i piękną narracją, która powstała we współpracy z Romanem Cieślarem, hodowcą owiec szetlandzkich. Kiedyś trudno by wskazać rzeczy łączące bacowanie z łowiectwem. Dzisiaj są sobie bliskie nie tylko przez kontakt z naturą, ale także przez pewne problemy, choćby związane z drapieżnictwem. Książka znakomicie zwraca uwagę na rzeczy obecnie tak często zanedbywane. Na pasję i współpracę dwóch autorów z nieco innych światów – teorii i praktyki. To mocny sygnał o ważności współpracy i zgody przy mnogości wizji, o pozytywnych efektach, do jakich prowadzi taka postawa.

NOWOŚĆ

Monokular TD631 LRF

Wyposażony w dalmierz laserowy!



8h pracy na baterii

Odporność **IP66**

Ogniskowa **35mm**

Wyświetlacz **AMOLED 640x400**